Nr. 183. Lwów — Czwartek dnia 11 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Zuzanny P. | Kalinika
Jutro: św. Klary P. | Silasa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 55
Zachód „ „ 7 m. 11

Długość dnia godzin 14 minut 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Upadek państwa „drzemiącego“

Gdzie stopa Europejczyka dotąd nie postała, tam zbrojno weszła angielska ekspedycya „karna“ pod wodzą jenerała Macdonalda. Znajduje się przy niej dyplomatyczny pełnomocnik Wielkiej Brytanii, pułkownik Jounghusband, który pokonanym wymierzy karę. Pokonani — to Tybetańczycy. Kara spadnie na Tybet, na państwo teokratyczne, które się w całej sennej Azyi zowie „drzemiącem“. W jak głębokiem uśpieniu ono się znajduje, skoro nawet senni tak je przezwali!

Był już na całej kuli ziemskiej tylko jeden zaludniony kraj, do którego nie zajrzał Europejczyk ani z łokciem, ani z armatą. Przekradło się tam zaledwie kilku etnografów, podróżników, którzy w przebraniu krążyli po Tybecie, w wiecznym strachu o własne życie, a wróciwszy stamtąd, opowiadali o nim dziwy nad dziwami. Opowiadali, że na tem wysokiem płaskowzgórzu, zamkniętem od południa Himalajami, a od wszystkich innych stron wygiętym w pałąg grzbietem Kwenlun, gdzie są tylko alpejskie łąki i trochę dolin urodzajnych, mieszka zamknięty w sobie, mistyczny lud pasterski, a rządzą nim kapłani-zakonnicy, lamowie, wyznawcy Buddy; opowiadali, że ci kapłani są zarazem mędrcami, o jakich nasza wiedza nie ma nawet żadnego pojęcia; że ci mędrcy chowają w swych klasztorach wszystkie tajemnice, jakie ludzkość od najdawniejszych czasów wydzierała przyrodzie i potem znowu je gubiła wśród krwawych wojen i niszczących katastrof. Szalone burze zmiatały cywilizacyę w jednem miejscu, aby ją mozolnie, od samych początków, zbudować na innem; tam zaś, w Tybecie, gdzie dmą tylko mroźne wichry i gdzie słońce zimno świeci, był zresztą wieczny spokój i wiecznie trwało zatapianie się w myśli o Buddzie i o duszy. Tajemnice magów, kapłanów assyryjskich i egipskich wrzekomo się przechowują w klasztorach lamistów i wszystko, do czego nasza nauka dziś dopiero dochodzi omackiem, już od wielu wieków jest im znane. Umieją oni leczyć wzrokiem, pokładaniem rąk, usypianiem; wiedzą, co może para, a co elektryczność; znają oddawna nasze telegrafy bez drutu; znają jeszcze coś więcej... Same dziwy! Ale wszystko, co znają, uważają za marność w porównaniu z celem życia ludzkiego, z obowiązkiem człowieka tak się duchowo wydoskonalić, aby się wcielił w Buddę i rozpłynął się w Nirwanie, która jest absolutną fizyczną nicością i absolutną duchową pełnią.

Stwórca wszechświata Budda wciąż się wciela w jednego człowieka, aby boski pierwiastek nie opuszczał ziemi, bo gdyby to się stało choć na jeden moment, powstałoby na niej wieczne przekleństwo i jużby nigdy żaden człowiek nie mógł się zbliżyć do bóstwa. Budda wciela się w niemowlę, które rośnie, starzeje się, ale nie umiera, jeno się łączy z Buddą, aby w tejże chwili znów się niemowlęciem pojawić na ziemi. To jest arcykapłan, lama nad lamami, dalaj-lama, pan Tybetu.

Człowiek, aby się doskonalić i już za życia stawać się duchem, powinien bez przerwy myśleć o Buddzie. Ale jak myśleć? Co taka marna, ograniczona istota, jak człowiek, męczona głodem, zimnem, chorobami i namiętnościami, może rozumnego myśleć o bezmiernej, nieskończonej i niemającej początku doskonałości? Budda to uwzględnił i jeszcze pierwszemu człowiekowi przykazał powtarzać raz po razu słowo: Om-ma-ni-bad-me-chum. Co znaczą te dźwięki? Nikt nie wie, ani nawet sam dalaj-lama; w żadnym ludzkim języku nie łączą się z niemi żadne pojęcia. Sens ich — tajemnica Buddy. A człowiek nie powinien nad niemi rozmyślać, ani się starać zrozumieć ich znaczenia, jeno wciąż, zamknąwszy oczy, w najgłębszem skupieniu powtarzać: — Om-ma-ni-bad-me-chum! Om-ma-ni-bad-me chum!...

Ale człek jest ułomny: je, śpi, pracuje, zapomina powtarzać tajemnicze wyrazy. Azali ma przez to nie dostąpić Nirwany? Przenigdy! Gdyby zapomnienie sprowadzało potępienie, Budda, będący miłością, nie dałby ludziom zapominać. A jednak tajemnicze wyrazy muszą być wciąż powtarzane. Więc można to robić przez zastępców, którymi przedewszystkiem są kapłani, a oprócz nich — młynki i napisy. Młynki wodne i wietrzne są tak urządzone, że nieskończona wstęga papierowa z tajemniczym wyrazem wciąż się podnosi na kcle ku górze, niby ku niebu, i wciąż opada, aby znów się podnieść. Są takie młynki publiczne i prywatne, a wszystkie one w ciągłym są ruchu. Lamista orze, sieje, pasie trzodę owiec, śpi, wroga odpiera od granic państwa, a młynek bez przerwy zań się modli. Lecz zdarzyć się może, że zamówiona liczba wyrazów już się na młynku obróciła, a o nowem zamówieniu lamista zapomniał. To bardzo źle; tego się trzeba wystrzegać; jednakże rozpacz byłaby złem jeszcze większem. Można wymówić te wyrazy na zapas, niejako na wszelki wypadek. I oto wszędzie, gdzie oko spocznie: na skałach, na domach raz przy razie, na każdym sprzęcie, na ubraniach, — wszędzie hieroglifami kolosalnych rozmiarów, albo tak maluczkimi jak ziarna piasku są wyryte, wypalone, albo namalowane dźwięki: Om-ma-ni-bad-me-chum.

Zawsze jednak najlepiej jest nic się nie troszczyć o życie doczesne, dostatki, wygody, lecz z zamkniętemi oczami siedzieć nieruchomo, myśleć o Buddzie i ledwo ustami poruszać, wymawiając bezdźwięcznie: Om-ma-ni-bad-me-chum.

Tak też, o ile można, czynią Tybetańczycy i dlatego ludzie obcy nazywają ich kraj państwem drzemiącem. Jest ono zarazem państwem tak spokojnem, że bez walk przyjęto zwierzchnictwo chińskiego bogdychana, który wszakże jeno tem się zadowala, że utrzymuje w stolicy dalaj-lamy, w Lhassie, swojego pełnomocnika, zwanego „amban“, który otrzymuje haracz i posyła go do Pekinu. Amban mieszka w Lhassie, ale nie wolno mu przekroczyć rzeki, za którą na długiej skale wznosi się gmach o 3ech tysiącach izb, gdzie mieszka dalaj lama ze swym zakonnym dworem. Ta miejscowość jest osobnem świętem miastem, które się nazywa Patal.

Właśnie pod samym Patalem stanęła obozem angielska wyprawa. Wyszła ona z Indyi, przebiła się z wielkim trudem przez największe na ziemi góry Himalajskie, w dwóch bitwach pobiła wojsko tybetańskie, i oto stanęła pod stolicą.

Wyprawa ta nazywa się „karną“, bo wrzekomo chodzi Anglikom o ukaranie Tybetu za to, że nie puszczał kupców, którzy z Indyj udają się do Chin, albo w odwrotnym kierunku. Dawna to jest sprawa. Rosya przez swych lamistów-mongołów, mieszkających nad Bajkałem, zachęcała Tybet do oporu Anglikom, a ci cierpliwie to znosili, dopóki Rosya nie zaplątała się w wojnę z Japonią. Teraz ekspedycya opanowała Tybet. Anglia zapewnia, że go opuści, gdy przyprowadzi w nim wszystko do takiego porządku, iż kupcy swobodnie będą mogli podróżować. Oczywiście, to porządkowanie zapewne nigdy się nie skończy. Upadło już drzemiące państwo dalaj-lamy!

Po co ono Anglikom? Ubogie tak, że naczelny dowódzca siły zbrojnej pobiera 20 pensów dziennej pensyi, a oficerowie po 4 pensy dziennie; pogardzające pieniędzmi do takiego stopnia, że pieniężne znaki robione są z lanego żelaza, takie ciężkie, iż 300 szylingów ważą 850 kilogramów; państwo pastuchów i zakonników, mieszkających w klasztorach na wyniosłych skałach — po co ono Anglikom?

Mówią niektórzy, że w górach tybetańskich jest wielka obfitość wszelkich kruszców, zaczynając od żelaza, kończąc na złocie. Bardzo to być może, ale to dopiero tak mówią, jak utrzymują również, że piaszczyste dno wielkiej rzeki Bramaputry, która wzdłuż przecina Tybet, jest usiane drogimi kamieniami. Więc po te skarby Anglicy wyciągnęli ręce, jak przedtem wyciągnęli je po Transwaal. Byłby to rzeczywiście dostateczny do zaboru powód, bo złoto daje nawet polityczną potęgę.

Ale nie trzeba aż takiego powodu do zaboru. Gdyby Anglia nie zagarnęła wyżyny tybetańskiej, to zagarnęłaby ją Rosya, która swe posiadłości w Azyi Środkowej już przysunęła bezpośrednio do Tybetu, już przez swych poddanych lamistów weszła z nim w poufałe stosunki, już w Petersburgu przed rokiem przyjmowała poselstwo dalaj-lamy, a zachęcała go do zatargów z rządem anglo-indyjskim, przyrzekając w potrzebie swą orężną pomoc. Po zajęciu Tybetu, stanęłaby Rosya bezpośrednio na granicy indyjskiej, omijając górzysty i przepaścisty Afganistan. To było dla Anglii stałem niebezpieczeństwem, o którem otwarcie mówił wice król indyjski, lord Curzon. Więc Anglia po prostu uprzedziła Rosyę, skorzystawszy umiejętnie z wojny w Mandżuryi, dość zaś spojrzeć na mapę, aby ocenić, jakie z tego wyciągnie korzyści. Przedewszystkiem połączy swe indyjskie posiadłości z południowemi Chinami, z ową doliną rzeki Żółtej, gdzie kwitnie jej handel, tak już rozległy i tak ważny, że tę część państwa Środka Ziemi coraz częściej nazywają angielskiemi Chinami. Właśnie zerwanie tego łącznika przez Tybet było powodem wojennej wyprawy. Następnie utworzy Anglia z Tybetu szaniec między Indyami a posiadłościami rosyjskiemi. Zupełnie tak samo zajęła ona i militarnie zorganizowała Napal, gdy Rosya zagarnęła Pamir. Aby taka ziemia była naprawdę przegrodą, Anglia z pewnością zostawi dalaj-lamie całkowitą władzę cywilną i sądową, oraz wszystkie jego atrybucye monarsze, będzie mu tylko pomagała w utrzymaniu dobrego wojska i w sprawach dyplomatycznych, — znowuż zupełnie tak samo, jak w Napalu. Dlatego niewątpliwie prawdę głoszą ci Tybetańczycy, którzy utrzymują, że angielski nad ich krajem protektorat — to swoboda i rękojmia niepodległości. Wreszcie, mając silny wpływ na dalaj-lamę, Anglia potrafi oddziaływać na wszystkie ludy, zamieszkujące Mongolię, Sybir Środkowy i ziemie za Uralem, bo te ludy wyznają buddaizm. To jest zysk nieoceniony, to wielki atut przeciwko Rosyi, więc też dlatego uważają w niej zwycięską wyprawę Anglików do Tybetu za większe niepowodzenie caratu, niż niefortunna wojna z Japonią.

## Korespondencye.

Wiedeń 9 sierpnia.

*(Budowa nowego szpitala powszechnego w Wiedniu. — Proces między nadwornym skrzypkiem Ondrziczkiem a jego impressariem. — Demonstracya Schönerera).*

(y). Uskutecznione przed kilku tygodniami przeniesienie miejskiego przytułku dla starców (t. zw. Versorgungshaus) z dzielnicy Währingu po za obręb Wiednia, do Lainzu, umożliwia nareszcie przystąpienie do kolosalnego dzieła budowy nowego szpitala powszechnego w Wiedniu, gdyż dzisiejszy przy Alserstrasse, istniejący jeszcze od czasów Józefa II, jest za ciasny i pod żadnym względem nie odpowiada swemu celowi. Przez kilkanaście lat szukano w całym Wiedniu odpowiedniego miejsca pod budowę szpitala i nie można go było znaleźć, aż w końcu wyłonił się plan przeniesienia przytułku dla starców za miasto i obrócenia całego obszaru gruntów i ogrodów, jakie do niego należały, pod budowę szpitala. W ten sposób uzyskano przestrzeń 240 tysięcy metrów kwadratowych. Na tym olbrzymim obszarze stanie nowy szpital wiedeński, jeden z największych w Europie, a może nawet bezwzględnie największy. Składać się on będzie z 40 wspaniałych pawilonów, z których każdy sam w sobie stanowić będzie dobrze obmyślaną całość, oddzielny szpital, odosobniony od innych, z własnemi salami operacyjnemi i laboratoryami. Kliniki, jakie znajdować się będą w tym nowym szpitalu, obliczone są na 2320 łóżek. Co nadaje nowemu szpitalowi wiedeńskiemu wyższość nad wszystkimi podobnymi zakładami za granicą, to to, że nie będzie on znajdował się wśród ciasnych, dusznych ulic i placów wielkomiejskich, lecz w kolosalnym parku. Zaledwie piąta część bowiem obszaru zostanie zabudowaną, reszta pozostanie ogrodem. Dla zdrowia chorych będzie to miało nieocenioną wartość, na każdego chorego bowiem wypadnie przeciętnie 108 metrów kwadratowych zadrzewionego ogrodowego obszaru. Rozumie się, że urządzenie klinik będzie ostatnim wyrazem postępu; co tylko gdziekolwiek okazało się dobrem i praktycznem, to będzie tu w czyn wprowadzone. Między innemi np. będzie wprowadzona ta nowość, że dachy wszystkich pawilonów będą płaskie i tak urządzone, aby w razie potrzeby chorzy mogli leżeć na otwartem powietrzu na dachach.

Koszta budowy nie są jeszcze dokładnie obliczone, ale wyniosą one kilkanaście milionów. Nowy szpital stanie połączonemi siłami państwa, kraju, i miasta.

Do jakiego stopnia nieszczęsny spór narodowościowy czesko-niemiecki wpływa szkodliwie na wszystkie stosunki życia codziennego, a nawet na wymiar sprawiedliwości, o tem świadczy wymownie proces, jaki się toczy obecnie między spadkobiercami zmarłego niedawno impresaria Aleksandra Habarty a znanym wirtuozem czeskim, nadwornym skrzypkiem Franciszkiem Ondrziczkiem. Ś. p. Habarta zawarł był przed dwoma laty z Ondrziczkiem układ co do urządzenia stu kilkudziesięciu koncertów w rozmaitych miastach Europy. W miastach niemieckich sukces finansowy koncertów Ondrziczki był niewielki, gdyż publiczność, podburzona przez szowinistyczną prasę niemiecką, bojkotowała koncerty tego czeskiego artysty, a w niektórych miastach jak Monachium i Karlsruhe urządziła nawet wrogie demonstracye przeciw niemu.

Wobec tego Ondrziczek zerwał umowę z Habertą i sam wybrał się w dalszą podróż artystyczną. Haberta, który spodziewał się, że straty poniesione w Niemczech, powetuje sobie w innych krajach — a na mocy zawartej umowy miał Ondrziczek dać jeszcze 92 koncertów — zaskarżył Ondrziczka o odszkodowanie w sumie 30.000 koron z powodu jednostronnego zerwania kontraktu. Ze względu na to, że Ondrziczek ma swą posiadłość w miejscowości Brandeis w Czechach, należącej do sądu obwodowego w Chrudimie, wniósł Haberta swą skargę do tego sądu. Sąd w Chrudimie przedewszystkiem zwrócił Habercie jego skargę i nakazał dołączyć jej czeskie tłómaczenie, a następnie zwrócił się do urzędu gminnego w Brandeis z zapytaniem, czy Ondrziczek tam mieszka. Urząd gminny w Brandeis, w którym zasiadają oczywiście sami Czesi, wystawił świadectwo tej osnowy, że Ondrziczek wymeldował się stamtąd, wyjechał niewiadomo dokąd i nie może zatem być uważany za mieszkańca Brandeisu. Na podstawie tego świadectwa sąd w Chrudimie uznał się niekompetentnym do załatwienia tego sporu i oddalił skargę Haberty, a sąd wyższy w Pradze zatwierdził to orzeczenie. Wkrótce potem umarł Haberta, wdowa zaś po nim imieniem własnem tudzież małoletniego synka postanowiła zaskarżyć tę pretensyę przed sądem wiedeńskim, tembardziej, że Ondrziczek ma i w Wiedniu stale wynajęte mieszkanie, co prawda, nie na własne imię, ale na imię żony.

Doręczenie skargi Ondrziczkowi w Wiedniu przedstawiało niemałe trudności, gdyż w mieszkaniu odprawiała jego służba domowa woźnego sądowego stale z kwitkiem, oświadczając, że „pana nie ma w Wiedniu“ — ostatecznie jednak udało się doręczyć mu skargę podczas koncertu, jaki Ondrziczek dawał w sali tutejszego Towarzystwa muzycznego. Otrzymawszy skargę, wystąpił Ondrziczek z zarzutem, że sąd wiedeński nie jest jego kompetentnym sądem, gdyż on nie mieszka w Wiedniu, lecz w Brandeis, nigdy nie zwijał tamtejszego swego mieszkania, a świadectwo, wystawione przez urząd gminny w Brandeis, jest nieprawdziwe. To samo potwierdziła żona Ondrziczka, przesłuchana jako świadek. Wobec tego i sąd wiedeński uznał się niekompetentnym i odrzucił skargę pani Habertowej. Adwokat jej odwołał się do wyższego sądu w Wiedniu, a ten zniósł orzeczenie pierwszej instancyi i uznał sąd krajowy w Wiedniu za kompetentny.

Przeciw temu wyrokowi wniósł znów Ondrżicek rekurs rewizyjny do najwyższego Trybunału, który zarządził dochodzenia co do tego, gdzie istotnie mieszka Ondrziczek. I oto stała się rzecz dziwna: urząd gminny w Brandeis wystawił teraz drugie świadectwo, w którem odwołuje swoje dawne poświadczenie, jako polegające wrzekomo na pomyłce, i potwierdza, że Ondrziczek od roku 1899 stale mieszka w Brandeis i tylko od czasu do czasu wyjeżdża na podróże artystyczne. Na podstawie tego świadectwa najwyższy trybunał przywrócił orzeczenie pierwszej instancyi, uznające sąd wiedeński niekompetentnym. I teraz stoją rzeczy tak, że właściwie nie wiadomo, gdzie można skarżyć Ondrziczka, czy w Chrudimie, czy w Wiedniu i trzeba będzie prosić najwyższego trybunału, aby delegował jeden z tych sądów dla osądzenia sprawy. Na razie jednak zamierza pani Habertowa zaskarżyć gminę Brandeis o zwrot kosztów, spowodowanych wystawieniem nieprawdziwego świadectwa urzędowego.

Schönerer przypomniał się znowu opinii publicznej jako dobrowolny ajent pruski, a zaciekły wróg Austryi. Oto w łonie reprezentacyi gminnej miasta Chebu wyłonił się podobno projekt udania się do Cesarza z prośbą, ażeby w drodze do Marienbadu zatrzymał się także w Chebie. Gdy się o tem dowiedział Schönerer, który miał w Chebie dotychczas jedno z głównych ognisk swej wielkoniemieckiej, a antiaustryackiej agitacyi, zatelegrafował do burmistrza Chebu, że w dniu, w którym to miasto przyjmie Cesarza, on złoży nadaną mu przed kilkunastu laty godność obywatela honorowego. Zaszczytne to odznaczenie prusofilskiego agitatora, jakim jest Schönerer, przez równie jak on prusofilską ówczesną reprezentacyę miasta Che-

6)

## Feljeton literacki.

(Dokończenie).

P. Władysław Sterling w dość dobrym wierszu „Cisza wieczorna“ personifikuje ciszę, która przyleciawszy do Stawu Smereczyńskiego w Tatrach wyraża stawowi swoje miłosne uczucia. Przykładem maniery dekadenckiej jest wiersz p. Ludwika Szczepańskiego „Rosa mystica“:

Na aksamitu czarnych zwojach
Wykwita cudna biała róża:
Z chmur rozścielonych się wynurza
Świetlany blady pąk.

I zwolna słodko się rozwija,
Rozchyla pełne białe łono —
W przestrzeń blaskami upojoną
Miesięczny wzniósł się krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Śni róża biała i promienna,
Rozkwitem odurzona, senna
Pochyla lśniący pąk.

W oblasków omdlewając pełni,
Otęczą się osrebrza mgliście
I osypuje blade liście
Na chmur kobierzec wkrąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Bladością upojenia pała,
I mrze i kona róża biała
W ekstazie słodkich mąk...

Zgasła, rozwiała się w zamroczu
Jeno na czarnej chmur rubieży
Opadłych liści biel się śnieży
Smugami srebrnych wstąg.

Natomiast utwory pp.: Tatarkiewicza, Maryli W. i Mamerta Wikszemskiego nie mają nic charakterystycznego. P. Józef Wiśniowski w Wierszu „Widzenie“ powtarza ten sam motyw, o którym już mówiliśmy przy wierszu p. Orkana, tylko że tu nie Chrystus się pojawia, lecz Matka Boska. Oto urywek z tego utworu:

Cisza bezmierna! Z dalekiej toni,
Nad żytnie łany,
Jak senna wizya poety-mistrza,
Idzie z gwiazd gloryą na białej skroni
W przestwór nieznany
Postać najczystsza.

Na piersi białe złożyła ręce,
I jak woń kwiatu
Pieściwa, sennej ziemi się jawi;
Z lic Jej wzruszenie bije dziewczęce,
I szeptem światu
W krąg błogosławi.

Idzie nad cichą, ziemską otchłanią
Niepokalana,
A zioła, kwiaty, ptaki i drzewa —
Wszystko z zachwytem spogląda na Nią,
I na kolana
Upadłszy, śpiewa.

P. Wacław Wolski osnuł ładny sonet „Promienie“ na znanej obserwacyi, że gdy patrzymy w jakiś punkt świecący i przymrużymy oczy, promień światła nagle się wydłuża. Dla autora jest to wspomnieniem dziecięcych czasów, które mu przychodzi na myśl podczas dnia dżdżystego. Oto ów sonet:

Na stole świeca jasnym płomieniem się pali,
W ciemne szyby kroplisty jesienny deszcz dzwoni,
Bezczynnie siedzę z czołem opartem na dłoni,
Dźwięczna trąbka pocztarska zabrzmiała w oddali,
W jasny płomień wpatrzony, senne oczy mrużę,
Koło świecy lśni wiązka ukośnych promieni,
Na tle ciemnem szyb drżących widmowo się mieni,
Gdy ją skrócę oczyma i znowu wydłużę...

Fala wspomnień odniosła mnie w lata dziecinne,
Kiedy, w płomień wpatrzony, mrużyłem powieki,
By wywołać na jawie złudzenie niewinne...

W oczach łzy się zaszkliły... Promienie tęczowe
Zalśniły, niby wizya przeszłości dalekiej...
Pochyliłem w zadumie rozmarzoną głowę...

P. Stanisław Wyrzykowski dał kilka sonetów, z których najwybitniejszy jest p. t. „Rozkosz“:

Promienne w swej piękności, nagie, drżące ciała,
Oplecione namiętnym, lubieżnym uściskiem,
Tarzają się wśród ciszy, co dźwięczy i pała
W upojeniu bezkresnem, znicestwienia blizkiem.

Dusze jasność zatapia jakaś krwawo-biała,
W nieskończoność rozlana świetlanem koliskiem,
Którą zmąca szał nagle, jak piorunna strzała,
W cienie nocy lecąca złotawym pociskiem.

Upaja krągłość piersi, biódr różowa białość,
Włosów woń, przegięć urok, kształtów doskonałość,
Rozkosz, co usta pali i oczy przymyka.

I omdlałość opada na piersi i łona —
Rozkosz zwolna przygasa, rozwiewa się, kona,
Jak milknąca w oddali lubieżna muzyka.

Zamieszczono dalej urywek z poematu Stanisława Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały“ rzecz ta jednak właściwie nie należy do poezyi lirycznej lecz epicznej. Plastyka i kolorystyka są tu niezrównane, ale język jest dziwaczny i pretensyonalny, a rytm zaniedbany. Poeta opisuje chwilę, gdy przed króla prowadzi biskup Stanisław Szczepanowski wskrzeszonego Piotrowinę, a za nim idzie ciżba ludu z procesyą. Oto trzy początkowe strofki, z których się pokazuje, jak bardzo interesuje poetę strona malarska wypadków:

I.

Siedziałem — gdy to okropne zjawisko,
Przed którem wszyscy przysłonili oczy,
Wchodziło — biskup — ludu zbiegowisko —
Ciżba wylękła ich ku drzwiom się tłoczy —
Ja, patrzę — bo już miałem to przezwisko
Śmiały — gdy cała ta procesya kroczy...
Lecz po cóż niosą chorągiew Anioła...
Jakby na walkę Piekła i Kościoła...

II.

Pochylały się chorągwie z łomotem
U wrót, nim wstały na izbie przedemną —
A chyląc się, mierzały we mnie grotem
Krzyżów — iż trwogę uczułem tajemną,
Gdy się Archanioł rozwijał ze złotem,
W perłach, z tą twarzą malowaną ciemno,
A skrzydła w ponsach i mieczysko kręte,
Weń łyskawice gromowe, zaklęte.

III.

I zaciemniała się zwolna komora;
Wnosiły mrok i noc te chusty boże,
Po siwych ścianach pobielanych dwora
Szły cienie jakichś postaci potworze;
Lud na kolana rzuciła pokora,
A w tym ponurym pomroków wieczorze
Zorze świec twarze rozświecały mnisze —
Nad niemi dymne smugi śpiew kołysze!

Mamy dalej same sonety: p. Władysława Zalewskiego, zmarłej niedawno młodej poetki Kazimiery Zawistowskiej, p. Henryka Zbierzchowskiego i Maryana Zbrowskiego. Dwaj ostatni personifikują duszę. Oto sonet „Grota“ p. Zbierzchowskiego:

Z sklepienia — w fantastyczne pozwijany sploty —
Zwisa las długi, gęsty lśniących stalaktyków.
Krople sączą się cicho ze ścian i ze szczytów,
Tajemnym szmerem wnętrze napełniając groty.

Szczeliną skalną wpada promień słońca złoty,
Niosąc z sobą łagodne oddechy błękitów,
W kraju wizyj i czarów, tajemniczych mytów,
Błąka się moja dusza i płacze z tęsknoty.

A łzy ze ścian dużemi kroplami się sączą,
Skrząc się w blaskach tęczowych od promieni słońca.
Z łez rosną stalaktyty, zlewają się, łączą —

I znowu las powstaje bez końca, bez końca...
W jego głębiach milczące snują się rozpacze —
Czy to grota tajemna, czy ma dusza płacze?

Zakończenie jest nieco śmieszne, śmieszniejsze jednak jest zakończenie w sonecie p. Zbrowskiego, w którym dusza szepce „mimochcąc“:

„Ojcze nasz, we wszechświecie
Ukryty! Świątyni Twej daleki przybliż próg,
Daj żywym życia moc, daj piękny sen poe-
[cie!“.

Autor widocznie mniema, że najważniejszemi na świecie są sny poetów.

Na końcu mamy cykl sonetów p. Jerzego Żuławskiego, autora „Erosa i Psyche“ p. t. „Dies irae“. Ze znaczną siłą opisuje najpierw autor kosmiczną katastrofę przyrody:

Czas stanął. Śmierć skończyła już dzieło zniszczenia
I otarłszy krew skrzepłą z swej paszczęki wilczej,
Nad zgliszczami i gruzem usiadła i milczy —
Po raz pierwszy bezczynna od świata stworzenia.

Chmury czarne, nad ziemią zawieszone nisko,
Wpółzgasłego już słońca blask miedziano-rdzawy

bu, było odpowiedzią na zasądzenie Schönerera przez wiedeński sąd karny na czteromiesięczne ciężkie więzienie za urządzenie nocnego napadu na redakcyę pisma *Neues Wiener Tagblatt* i pobicie kilku jego redaktorów za to, że pismo to nie okazywało, zdaniem Schönerera, dostatecznego pietyzmu wobec dogorywającego wówczas Wilhelma I.

---

**Berlin** 6 sierpnia.

Organ socyalistów niemieckich, *Vorwärts*, wyrobił sobie już specyalną sławę przez publikowanie rozmaitych tajnych urzędowych dokumentów i zdradzanie planów, które jeszcze jakiś czas miały pozostawać w ukryciu. Świeżo aż dwie takie sprawy, wykryte przez niego naraz, zaprzątają tutejszą opinię publiczną. Po pierwsze *Vorwärts* puścił w obieg wiadomość, że robią się jakieś przygotowania celem zniesienia obowiązującego w Niemczech powszechnego prawa głosowania w wyborach do parlamentu, że przywódzcy pewnych stronnictw odbyli już poufne narady nad tą kwestyą itd. Dzienniki liberalne starają się odjąć temu doniesieniu wszelką wagę i wskazują na to, że na taki eksperyment, jakimby była zmiana ordynacyi wyborczej, nie znajdzie się w dzisiejszych warunkach większość w parlamencie niemieckim, a także rządy państw niemieckich na toby się nie zgodziły. Mimo tego jest rzeczą pewną, że groźny wzrost partyi socyalistycznej, który się objawił w ostatnich wyborach do parlamentu i który ukazał oczom stronnictw zachowawczych widmo zawojowania parlamentu przez partyę przewrotu, wzbudził w tych elementach zachowawczych przekonanie, iż zawczasu należy położyć tamę złemu, zanim wzrośnie do zanadto wielkich rozmiarów. To też jedno z pism berlińskich, które uchodzi za półurzędowe, uczyniło aluzyę, co prawda trochę niejasną, która jednak potwierdza wzmiankowaną rewelacyę organu socyalnych demokratów. Bądź co bądź tyle można uważać za pewne, że obecnie, gdy traktat handlowy między Niemcami a Rosyą doszedł już do skutku, zbliża się chwila, w której po zawarciu i reszty traktatów handlowych, kwestye handlowo-polityczne ustąpią w Niemczech na plan drugi, a na pierwszym staną zagadnienia polityki wewnętrznej, a więc także i zaostrzenie walki z socyalizmem.

Druga rewelacya *Vorwärts*'u dotyczy tajnego rozporządzenia cesarza Wilhelma z dnia 1 grudnia 1903, w sprawie procesu przeciw autorowi osławionej książki: „Z małego garnizonu“, Bilsemu. Proces odbył się w Metzu przed sądem wojennym, gdyż Bilse był podówczas oficerem, a w procesie tym wbrew żądaniu oskarżyciela nie wykluczono jawności. Owóż cesarz powiada, że ze zdziwieniem dowiedział się z dzienników, iż ów proces odbył się jawnie, co sprzeciwia się rozkazowi cesarza wydanemu w r. 1899. Ta jawność jeszcze bardziej skierowała uwagę ogółu na niefortunne stosunki w Forbachu i przyniosła ujmę powadze armii niemieckiej zarówno w kraju, jak i zagranicą. Cesarz wyraża członkom sądu wojennego w Metzu swe poważne niezadowolenie, że sprzeciwili się jego rozkazom i nie umieli lepiej bronić interesów swego stanu. Dotychczas autentyczności tego dokumentu nie zaprzeczono i nawet nie słychać powątpiewań w nią, albowiem jest to znanym faktem, że socyaliści mają już w armii rozgałęzione stosunki.

Znana powszechnie jest afera bar. Mirbacha, ochmistrza cesarzowej niemieckiej. Jak wiadomo, zbierał on składki na budowę kościołów ewangielickich, szpitali etc., a zarzucono mu, że skłaniał rozmaite osoby do składek przez wyrobienie im odznaczeń i orderów, nadto napomykali niektórzy, że działy się tam także jakieś malwersacye z pieniędzmi. Obecnie wyłoniła się druga afera Mirbacha. Oto baron Mirbach, wspólnie jeszcze z dwoma arystokratami, sprawował od roku 1890 opiekę nad trzema małoletnimi książętami Sayn-Wittgenstein, siostrzeńcami byłego kanclerza księcia Hohenlohe i to jeszcze za życia ich ojca, który z powodu długów i niestosownego drugiego swego małżeństwa stracił tytuł książęcy. Dwaj starsi synowie poszli w ślady ojca i zabrnęli również w długi. Po dojściu książąt do pełnoletności poczęli się oni procesować z opiekunami o sprawy majątkowe. Jeden z tych książąt zaręczył się niedawno z pewną bogatą panną z rodziny mieszczańskiej.

Owóż jedno z pism berlińskich wystąpiło z twierdzeniem, że baron Mirbach przyrzekł księciu, iż wystara się o szlachectwo dla jego narzeczonej, jeżeli on zrezygnuje z obrachunku, jaki opiekunowie winni mu złożyć ze sprawowania swych czynności opiekuńczych. Inne pisma zaprzeczają temu twierdzeniu. Wprawdzie książę sam, jakoteż ojciec narzeczonej, starali się o szlachectwo dla niej, ale nie miało to związku z procesem przeciw opiekunom.

Baron Mirbach miał nawet stanowczo odradzać ojcu narzeczonej to małżeństwo, i rzeczywiście zaręczyny rozwiązano. Baron Mirbach miał się o całej tej sprawie wyrazić, że błoto, jakiem obrzuca się go teraz w opinii publicznej, nie może go dosięgnąć.

Berlińskie towarzystwo dla ochrony moralności postarało się o urządzenie międzynarodowego kongresu przeciw niemoralnej literaturze, który odbędzie się niebawem w jednem z miast niemieckich, podobno w Kolonii.

Sprawa ta, zwłaszcza w Berlinie samym, jest bardzo ważna, bo nigdzie może literatura najgorszego rodzaju tak bujnie się nie krzewi jak w stolicy nad Sprewą. Roi się tu od tygodników po 10 fen. za zeszyt, od wydawnictw powieściowych, które już przez swój tytuł i ilustracyę na okładce charakteryzują się jawnie jako brudne elaboraty najniższej kategoryi. Inne znowu, tyleż samo warte, kryją się pod płaszczykiem satyry społecznej lub pod pozorem odważnego odsłaniania wad społecznych. Pod takiemi pokrywkami puszczają spekulanci w obieg rzeczy o wprost chorobliwem spaczeniu wszelkich zasad moralnych. Zaś sądowe ściganie takiej literatury większość uważałaby za zamach na wolność słowa i prasy, na najświętsze prawa obywatelskie itp. Ciekawiśmy, co też ten międzynarodowy kongres uchwali.

W Berlinie obecnie, w czasie kanikuły, życie towarzyskie zamarło bardziej, niż w którymkolwiek innym roku. Główne ulice prawie puste i cudzoziemcy nie odnajdują tego olbrzymiego ruchu wielkomiejskiego, którym zawsze Berlińczycy chwalą się z taką dumą. Prawie wszystkie teatry są zamknięte, a w tych paru, które zostały, grają lichotę. Ruch wielki znać obecnie tylko w dziedzinie budownictwa; cały szereg nowych gmachów monumentalnych zaczęto wznosić. Budowa raźno postępuje i niewątpliwie rozmiarami te budynki będą imponujące i godne potęgi niemieckiego cesarstwa. Ale miłośnik sztuki mało ma nadziei, ażeby wyższe wymagania natury estetycznej w tych nowych gmachach lepiej były uwzględnione, niż w dotychczasowej architekturze berlińskiej.

# W dniach kanikuły.

„Doszliśmy do tego — woła jeden z dowcipnych fejletonistów francuskich — że nawet zakochani, gdy się zejdą na czułem „sam-na-sam“ pod konarami rozłożystego drzewa, nie umieją w porze obecnej rozmawiać pomiędzy sobą o niczem innem, jak tylko o upałach iście tropikalnych, o suszy, o klęskach, które dotykają ogół cały. Tak jest! Nawet bożek Amor, ten psotnik figlarny, szuka dziś cienia, deszczu, lub bodaj rosy. I on, biedak się zmęczył“.

Mniej dowcipni feljetoniści niemieccy wynaleźli jeden utarty termin na określenie upałów i suszy obecnej, deklinują też na wszelkie sposoby rzeczownik złożony „Hundstage — Psie dni“. A Falb? Ten ciągle przepowiada dni „chmurne“, no! i trafia... jak kulą w płot. Dowcip i zręczny zwrot feljetonisty mogą bawić przez chwilę, umysły głębsze zastanawiają się jednak poważnie nad zjawiskiem niezwykłem, a obejmując wzrokiem ogrom nędzy, jaką spowodować może, a nawet wprost musi zbyt długotrwała susza tegoroczna, stawiają sobie pytanie: czy lato obecne nie jest czasami zwiastunem gorszych, straszniejszych jeszcze w skutkach swoich klęsk żywiołowych? Znaleźli się nawet uczeni, do tego stopnia przewidujący, że już dzisiaj zastanawiają się nad tem, czy w razie powtórzenia się lat podobnych do obecnego, nie trzebaby z góry pomyśleć o zmianie trybu życia ludzi, zamieszkujących Europę środkową.

Znamienny pod tym względem jest przedewszystkiem głos prof. Henniga, który z góry przypuszcza, że tego rodzaju upały i susze, jakie panują obecnie, gotowe są przerodzić się w normę w krainach, zamieszkałych przez nas, i że rok 1904 stać się może owym gońcem złowieszczym, za którym pociągnie cała armia lat podobnie upalnych. Jego zdaniem napór powietrza gorącego objawia się tak znamiennie, że powtarzać się odtąd będą w każdym wieku susze, wobec których wszelkie lata dawniejsze nie mogą być brane w rachubę. Profesor Hennig przypisuje przedewszystkiem brak opadów atmosferycznych wyniszczeniu lasów i dowodzi, że znaczące pogorszenie się klimatu w Europie południowej i południowo-zachodniej powinnoby być przykładem odstraszającym od stosowania w dalszym ciągu systemu rabunkowego w lasach. Uczony ten zwraca uwagę, że przecież w Grecyi starożytnej i w Azyi Mniejszej kwitło kiedyś życie kulturalne w stopniu wysokim i że dobrobyt ludów, zamieszkujących te krainy, wyższy był, aniżeli gdziekolwiekbądźindziej. Nagłe, prawie bezprzykładnie nagłe cofanie się kultury w Grecyi spowodowane zostało jedynie tem, że równie nagle psuć się zaczął klimat tamtejszy i że nastały lata nadmiernie gorące i nadmiernie suche. „Głupota i krótkowidztwo — powiada prof. Hennig — skłoniło do pozbawiania się drzew, a co zatem idzie, do przekształcenia klimatu w ten sposób, że susza anormalna stała się w końcu regułą“.

W Europie środkowej i u nas również rabunkowe gospodarstwo leśne może pociągnąć za sobą te same skutki, uczony więc niemiecki przewiduje, że zmiana klimatu musiałaby pociągnąć za sobą zupełną zmianę stosunków kulturalnych i sposobu życia ludzi.

Przestrogi prof. Henniga znalazły już odgłos w prasie niemieckiej, wywiązała się też już dyskusya na temat: w jaki sposób urządzać sobie wygodnie życie, gdyby tego rodzaju lata powtarzać się miały stale?

W tej materyi zabrał między innymi głos konsul Loehnert, który dożył bardzo sędziwego wieku, pomimo, iż całe niemal życie spędził wśród upałów tropikalnych. Bardzo słusznie zwraca konsul Loehnert uwagę, że w naturze człowieka kulturalnego leży moc podjęcia walki ze słońcem, które z czasem może zaczniemy nienawidzieć, jak nienawidzi go Europejczyk, rzucony losem do Afryki. Tylko wtedy trzeba będzie wcześniej wstawać, herbatę pić nie gorącą, lecz letnią i to pomiędzy 5 a 6 godziną rano, zaraz po herbacie chodzić, jeździć lub wiosłować, następnie kąpać się, a o godzinie 8 spożywać śniadanie, złożone z kawy, herbaty, jaj, szynki i t. p., ażeby pożywienie to wystarczyło aż do wieczora, kiedy gorąco staje się mniej dokuczliwe. Konsul Loehnert zaleca wobec upałów tegorocznych nie używać piwa, a natomiast radzi wypijanie przy obiedzie w małych ilościach wód mineralnych.

„Mieszkaniec wielkiego miasta, w którem przecież o środki lokomocyjne nie jest trudno, nie powinien wogóle, o ile go gwałtowne do tego nie zmuszają interesa, wychodzić na ulicę pomiędzy godz. 10 rano a 3 popołudniu, a wobec tego godziny t. zw. wizytowe powinny być przeniesione na 7 lub 8 wieczorem. Skarżymy się na brak apetytu latem, a jednak ten brak apetytu powodujemy sami, nadużywając trunków, które mają nas niby chłodzić, a właściwie rozgrzewają tylko“. Jak najmniej płótna, drelichu i flaneli, jak najlżejsze marynarki, lekkie, o ile możności białe obuwie, żadnych kamizelek i wogóle jak najwięcej wygody, oto recepta konsula Loehnerta w latach upalnych, jakie jest obecnie A przedewszystkiem ranne kąpiele.

Ale i ten przepis nie może wystarczyć, przychodzą bowiem chwile dziwnej ociężałości, a znużenie takie jest największym wrogiem wszelkiego postępu. Potrzeba przeto znaleźć nowy środek przeciw znużeniu. Tem zajął się dr. Clement, który przedstawił już paryskiej Akademii nauk odpowiedni referat. Środkiem tym ma być kwas mrówczany. Małe dawki tego kwasu, zażyte wewnątrz, są zdolne przezwyciężyć znużenie, ożywić czynności mięśni, wzmocnić siłę. Normalna dawka powinna wynosić od 30 do 50 kropli na dobę, ażeby jednak kwas nie działał drażniąco na żołądek, należy dodawać do niego sodę i pić następnie z wodą (30 kropli na szklankę). Dr. Clement twierdzi, że używanie w ten sposób kwasu powstrzyma również alkoholizm, a nawet wyruguje z recept lekarskich zalecany w wypadkach wielkiego osłabienia spirytus.

Może warto spróbować, czy rady konsula Loehnerta i dr. Clement nie uczynią nam lżejszymi dni kanikuły obecnej.

# Co i o czem piszą.

Wielu zadawało sobie pytanie dlaczego cesarz Wilhelm jeździ rokrocznie do Norwegii — i niektórzy odpowiadali, że dlatego, iż nie znosi burzliwego morza, więc wjeżdża w spokojne norweskie fiordy i po nich spaceruje; inni zaś twierdzili, że robi to dlatego, iż Norwegia jest takim nieporównanie pięknym krajem, zwłaszcza zaś pięknymi są owe jej fiordy. Jeden z publicystów poznańskich przypuszcza, że ci drudzy mają racyę, a zwiedziwszy w zeszłym roku owe fiordy, opowiada nam w *Kuryerze Poznańskim*, jak one są niewypowiedzianie piękne. Oto co pisze:

Są fiordy tak pełne skupienia i nastroju, że wjeżdża się w nie jak w katedry, których stropem błękitne niebo, posadzką ciemne, modrozielonawe tonie, a nawą wznoszące się z majestatem niewypowiedzianym olbrzymie ściany skał w żywe, często swobodne, a jednak w poważne przybrane barwy, wśród których srebrzą się nitki i wstęgi wodospadów.

W obec nich mozajki i polichromie ręki ludzkiej wydają się zabawkami.

A gdy się z takiego tumu wyjedzie — gdy błyśnie czerwonawe słońce i na wierzchołkach gór śniegi zaśnieją, wtedy błękitniejе coraz więcej wszystko: i morze i skały i atmosfera — aż majaczeć poczyna jakąś tajemnicą niepochwytną — aż zginie w oddali...

Wtedy znów nowe otwierają się światy, szerzy się wzrok, zmieniają się barwy i okręt po chwili w nową wjeżdża zatokę...

Mimo to w tym roku drugi raz do Norwegii nie pojechałem. Drugą podróż odłożyłem na inne lata, tym razem pojechałem do Flandryi.

Czułem pewien głód duchowy po powrocie z Norwegii, a tym niedostatkiem był brak kultury. Dla nas, którzyśmy tak strawili i przepoili się kulturą zachodu, nie może na zawsze i stale wystarczyć choćby najwspanialsza przyroda — za świeże to, za pierwotne, za dzikie. Po Norwegii jeżdżąc, ma się to uczucie, że tam nie ma historycznej przeszłości: wykopany okręt Wikingów, parę miast handlowych, kościółki romańskie z drzewa w kraju, katedra w Trondjem — tak jak jedna jaskółka wiosny — tak to atmosfery starej cywilizacyi nie robi. Po Flandryi i Brabancie obiecywałem sobie wiele — choć właściwie tylko dwie rzeczy razem wziąwszy: obrazy szkół niderlandzkich i okazy świeckiej architektury — wiadomo, że do Belgii nie jeździ się na oglądanie średniowiecznych kościołów gotyckich.

I znalazłem jedno i drugie z niewypowiedzianym urokiem, bo w ojczystej swej naturalnej, rodzimej atmosferze.

Zbiorów dzieł sztuki, jakie tam znalazłem, nie sprowadził żaden przypadek, wyrosły one na ziemi niederlandzkiej, w niej mają korzenie swego bytu, kształty i postacie ich odźwierciadlają się dotąd w naturze kraju i w zwyczajach ludności. O tyle więc dobitniej i jaśniej też arcydzieła te wszystkie przemawiają do widza. Wszystko, co wpływa na charakter obrazu — światło i powietrze, krajobrazowe i architektoniczne kształty, stroje i obyczaje stają przed oczyma — rozumie się natchnienia mistrzów dawnych epok, motywy, inwencye, pojmuje powstanie obrazu.

Pod tym względem miasta flandryjskie i brabanckie są wymarzonym ideałem.

Przedewszystkiem Bruges. Patrzysz na Memlingi i widzisz, jak w XIV wieku chodzili ludzie po ulicy i jak te ulice wyglądały — a potem schodzisz sam w ulice miasta i wyjść nie możesz z podziwu: — wszak tu się nic nie zmieniło; miasto tylko wymarło, ale zostały za to te same domy gotyckie, kościoły, szpitale, te same kanały i drzewa pochylone nad niemi...

Jak jedna wielka baśń zaczarowana o tysiącznych obrazach miasto całe wygląda — martwe, puste, śmiertelne, senne, cmentarne, miasto wielkiej przeszłości, które przez stulecia rywalizowało z królową mórz, z Wenecyą, poselstwa 20 obcych krajów mieściło w swych murach, królów i książąt było sławną siedzibą.

Straciło oddech do morza i zmartwiało — dziś tylko dla wyobraźni jest jedynym w swoim rodzaju klejnotem.

Ale wśród żyjących żyje — dokoła chciwemu morzu wydziera Flamandczyk ziemię, kraje ją, suszy, kopie, zasiewa i obsadza, a gdy stanie na suchym gruncie woła o prawa swego języka w szkole, w sądzie, w wojsku — choć nigdy nie był narodem, lecz szczepem podbitym przez obcych...

I przypomniał mi się Norweg na dalekiej północy — który na skały nosi ziemię i mierzwę, lata całe dźwiga brzemiona, by zdobyć sobie w szczelinach zagonek — a tak przywiązany jest do ziemi rodzinnej, że ginie z tęsknoty w złotodajnym kraju — i pomyślałem o nich: o jednym, co ziemię wydziera morzu, a drugim, co ją wydłubuje ze skały — a potem o tych, co ją mają od Boga daną darmo, tak wielką i żyzną i piękną... a jej nie kochają i rzucają na łup obcym...

# Wojna rosyjsko-japońska.

*(Ze źródeł rosyjskich).*

**Petersburg** 10 sierpnia. Telegram admirała Aleksiejewa do cara pod datą 7 b. m. opiewa: Jenerał Stössel donosi: Dnia 27 lipca o godzinie 5 rano otworzyli Japończycy ogień na całym froncie i skierowali zwłaszcza na wzgórze Jupilatra silny atak. O godzinie 8 ej odparliśmy wszędzie nieprzyjaciela. Wszystkie nasze pozycye zatrzymaliśmy przez dwa dni, chociaż nieprzyjaciel był w przeważającej sile. Dnia 30 lipca o 4 rano rozpoczęli Japończycy, w sile mniej więcej 5 dywizyi atak na nasze pozycye na wzgórzu Wilczem. Wobec przeważającej siły nieprzyjaciela i słabości naszej pozycyi, otrzymały nasze wojska rozkaz cofnięcia się bez walki na sąsiednie pozycye. Odwrotu dokonano w zupełnym porządku pod ochroną artyleryi. Celny ogień z małej odległości zdołał wstrzymać posuwanie się Japończyków. Nasze straty nie są jeszcze stwierdzone, lecz nie są wielkie. Nieprzyjaciel w walkach tych rozporządzał przynajmniej 70.000 ludzi i wieloma działami oblężniczemi. Duch wśród wojska wyborny, ogólny stan zdrowia dobry.

**Petersburg** 10 sierpnia. Do rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą 8 b. m.: Według krążącej tu pogłoski wojska rosyjskie cofnęły swój front południowy z pod Haiczen ku Aszanczan, gdzie wkrótce spodziewają się rozstrzygającej bitwy.

**Londyn** 10 sierpnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu, że w ostatniej gazecie nadeszłej z Portu Artura ogłoszone było pismo cara Mikołaja, w którem powiedziano: „Spodziewam się, że naród mój okaże się godnym świętej tradycyi rosyjskiego szczepu i bronić będzie Portu Artura walecznie i wiernie. Liczę na to, że oficerowie pouczą żołnierzy, aby na tym małym skrawku Rosyi, na którym obecnie są odcięci od ojczyzny, wysoko nieśli sztandar rosyjski. Mam zaufanie do mej ludności, że będzie popierała żołnierzy“. Pismo to odczytano żołnierzom, którzy przyjęli je entuzyastycznie. Również Kuropatkin nadesłał wówczas telegram do Portu Artura, wzywający ludność, aby się dobrze trzymała, gdyż przed końcem sierpnia nie może przyjść z odsieczą.

**Czifu** 10 sierpnia. Zbiegowie z Portu Artura przybyli tu na dżunkach, opowiadają, że dnia 6 b. m. nie było żadnej bitwy pod Portem Artura, tylko obie armie dawały znać o sobie strzałami armatnimi. Od 28 b. m. także rosyjskie okręty wojenne „Pobieda“, „Retwizan“ „Połtawa“ i „Pereświet“ strzelają od czasu do czasu. Pewien inżynier, znający bardzo dobrze stosunki w Porcie Artura, oświadczył, że Japończykom potrzeba będzie 4 tygodni czasu, aby ufortyfikować wzgórza zdobyte i ustawić na nich działa oblężnicze, co będą musieli zrobić pod ogniem bateryi rosyjskich.

*(Ze źródeł japońskich).*

**Londyn** 10 sierpnia. *Standard* donosi, że Japończycy wydali w Niuczwanie proklamacyę, iż prowadzą tę wojnę, aby naród mandżurski uwolnić od rosyjskiej tyranii i oddać Mandżuryę dawnej dynastyi krajowej. Proklamacya kończy się wezwaniem do posłuszeństwa wobec zarządzeń Japończyków.

* * *

**Berlin** 10 sierpnia. Do Biura Wolffa donoszą z Konstantynopola: Porta zezwoliła na przejazd okrętów rosyjskiej floty ochotniczej przez cieśninę Dardanelską wobec zapewnienia hr. Lamsdorffa i ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu Zinowiewa, że okręty zachowują charakter floty handlowej.

**Berlin** 10 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą że w Londynie wczoraj rozeszła się pogłoska, iż Kuropatkin został na głowę pobity i dostał się do niewoli wraz z całem sztabem jeneralnym. Zdaje się jednak, że wiadomość ta była manewrem giełdowym. (Pogłoskę tę zamieściły tylko dwa brukowe berlińskie pisemka, żadne zaś z pism poważnych jej nie przyniosło. *Przyp. Redakcyi).*

* * *

*Nowoje Wremia* otrzymało zajmującą korespondencyę o stosunkach w Laojanie. Opiewa ona:

Jeżeli wolno wierzyć Chińczykom, to w tym roku pora deszczów prędzej się skończy, niż zwykle i nie potrwa aż do września. Na razie cała Mandżurya, to jedno bagno; nietylko niziny są nie do przebycia, ale nawet szczyty gór zamieniły się w błotniste przestrzenie. W samym Laojanie potworzyły się na ulicach ogromne kałuże, podobne do jezior, a ktokolwiek odważy się wyjść piechotą z domu, tonie po kolana w błocie. Wielkie trzody nierogacizny tarzają się w tem błocie, a z ludzi tylko Chińczycy ze swemi wiecznie obojętnemi twarzami brodzą po niem. Małe strumyki przemieniły się w rwące rzeki, a dziesięć z nich trzeba przebyć, zanim się dójdzie do pierwszego etapu za Laojanem. Przemoknięte i zmęczone udają się nasze bataliony w góry.

Tu w Laojanie można teraz wszystkiego dostać, ale bardzo drogo. Grecy i Tatarzy z Kazania pootwierali wiele sklepów, towary sprowadzają z Inkau i Charbinu. Batalion kolejowy zaopatruje nas w szewców i krawców; bazar chiński w starem mieście bardzo się ożywił. Wskutek obecności rosyjskiej głównej kwatery Laojan stał się formalnem miastem handlowem, a Chińczycy tutejsi robią majątki. Oficerowie gwardyi petersburskiej nadali miastu charakter jakby miejscowości kąpielowej. W restauracyach codziennie są koncerty. Kupcy greccy sprowadzili z Inkau piwo japońskie i niemieckie. W jednym z domków osiadła jakaś angielska miss ze swym fortepianem. Na ulicach uwijają się żebracy chińscy, a gdy przejdzie któryś z oficerów rosyjskich, prezentują swe trzcinki jakby karabiny i niezrozumiałym szwargotem swym śpiewają rosyjskie pieśni. Naturalnie za to dostają pieniądze.

W tem życiu niejako kąpielowem nie zmieniło się nic w skutek zbliżenia się armii Kurokiego. Laojan jest doskonale ufortyfikowany przez rowy, reduty i baterye. Tylko klimat jest nieznośny. Na przemian deszcze i upały tropikalne. Kto zdrowo stąd się wydostanie, ten może bezpiecznie jeździć po całym świecie. Poznałem palący wiatr pustynny w Egipcie i Palestynie, który pochłania niezliczone ofiary, ale to nic w porównaniu z tutejszym klimatem. Mnóstwo żołnierzy umiera na paraliż serca i udar słoneczny, a także dysenterya robi w szeregach naszych wielkie luki. Wody pić nie wolno, zamiast tego pije się zimną herbatę. Także spożywanie jarzyn i ogórków chińskich jest niebezpieczne, chociaż widziałem nieraz, jak kozacy podczas marszu zjadają surowe ogórki. Ale najwięcej ofiar pochłania brud i błoto, które wyczerpuje siłę żołnierzy. Jeszcze nigdy armia rosyjska nie walczyła wśród tak trudnych warunków.

# KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

**J. E. X. arcybiskup Bilczewski** opuszcza 13 b. m. Soboty (Zoppot), odwiedzi po drodze X. kardynała Koppa we Wrocławiu, a dnia 16 b. m. powróci do Lwowa.

**Z dziedziny przesądów politycznych.** *Diło* porusza znowu zapomnianą już sprawę stanisławowskiego gimnazyum i przypuszcza, że szowiniści polscy będą niesympatycznie witali dr. Koerbera, gdy przyjedzie do Galicyi, bo mu darować tego nie mogą, że kazał wstawić do budżetu państwowego kwotę, przeznaczoną na utrzymanie owego gimnazyum. Ponieważ to mniemanie rozpowszechnia się stale w naszym kraju, iż to dr. Koerber porozumiał się z Rusinami poza plecami Koła polskiego i polecił ową kwotę wstawić do budżetu, przeto warto raz przecie ten przesąd polityczny obalić i opowiedzieć publiczności, jak się rzecz faktycznie miała.

Owóż przypomnieć należy, że przed dwoma laty Wydział krajowy wystąpił z wnioskiem założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Odnośne przedłożenie Wydziału krajowego wniesione zostało do Sejmu w miesiącu czerwcu, a Namiestnictwo zawiadomiło o tem centralne władze w Wiedniu, podając im spis wszystkich przedłożeń i projektów Wydziału krajowego. Dr. Hartl, minister wyznań i oświaty, jeden z najżyczliwszych dla nas ministrów, przeczytawszy, że Wydział krajowy proponuje założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, wysnuł wniosek, że oczywiście rzecz ta jest następstwem porozumienia Polaków z Rusinami i niezawodnie przez Sejm przyjętą zostanie. Chcąc więc iść *au devant des désirs* Sejmu galicyjskiego i okazać mu swoją zupełną życzliwość, postanowił, układając wtedy właśnie budżet na rok następny, wstawić do niego kilka tysięcy koron, jako kwotę potrzebną na otworzenie pierwszej klasy tego gimnazyum.

Nie chcąc jednak działać zupełnie na własną rękę, zawezwał do siebie dr. Ćwiklińskiego, szefa sekcyi w ministeryum oświaty, i zapytał go, jak on uważa tę sprawę i czy można wstawić do budżetu kwotę na owe gimnazyum. Dr. Ćwikliński poparł mniemanie ministra Hartla i powiedział, że według jego informacyi rzecz prawie jest ułożona i Sejm gimnazyum to uchwali. Jak więc widzimy, wstawienie kilku tysięcy koron na gimnazyum stanisławowskie nie było aktem wymierzonym przeciw Polakom lub Sejmowi galicyjskiemu, ale właśnie w intencyi uczynienia zadość postanowieniom naszego Sejmu. Spełniwszy to, dr. Ćwikliński wyjechał na urlop do kąpiel, a minister Hartl oddał się innym swym zawodowym pracom.

Tymczasem w Sejmie galicyjskim, a właściwie w jego komisyi szkolnej, sprawa gimnazyum stanisławowskiego napotkała na nieprzewidziane przeszkody. Mianowicie reprezentanci Rady szkolnej oświadczyli, że oni absolutnie nie mogą się podjąć aktywowania tego gimnazyum, z powodu, że z jednej strony niema nauczycieli Rusinów, żeby obsadzić wszystkie posady w istniejących już gimnazyach ruskich, a następnie, że inspektorowie szkolni ruskiej narodowości zanadto pobłażliwie patrzą na to, co się dzieje w gimnazyach ruskich, wskutek czego rozwinął się tam socyalizm, ateizm etc. Potrzeba więc pierwej wyrobić zastęp dobrych inspektorów Rusinów, zanim się przystąpi do powiększenia liczby gimnazyów ruskich. Argumenta te trafiły do przekonania komisyi szkolnej Sejmu naszego i przedłożenie Wydziału krajowego pozostało niezałatwione. Nim to jednak nastąpiło, w Wiedniu już wydrukowano projekt budżetu na rok następny, a dr. Ćwikliński, bawiąc w kąpielach, nie wiedział dobrze, jak się skończyła sprawa owego gimnazyum w Stanisławowie. Zresztą był tak przekonany, że gimnazyum to bez żadnej walki uchwalone zostanie, że ani mu na myśl nie przyszło przypuszczać co innego.

W jesieni zjechała się Rada państwa, a każdy poseł na pulpicie swoim zastał projekt budżetu na rok następny. Polscy posłowie zaczynają badać budżet i znajdują 4.000 K. wstawione — jako pierwsza rata — na otwarcie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Powstaje oburzenie. „Jakto — powiadają — Sejm gimnazyum tego nie uchwalił, a rząd poza plecami naszemi porozumiał się z Rusinami i sprawę przesądził? Jakto, podeptaną została ustawowa władza Sejmu, okrojona jego kompetencya? Ależ to niesłychane! Biurokracya wiedeńska obcina prerogatywy naszego Sejmu!“ W tym duchu posypały się piorunujące artykuły i telegramy do pism radykalnych w Galicyi. Zwłaszcza odznaczył się namiętnością list, jeśli się nie mylimy, pana Rottera w *N. Reformie*. Bądź co bądź wszystkie te gwałtowne artykuły były formalnie usprawiedliwione, ale tylko formalnie. Rzecz się niebawem wyjaśniła, p. Ćwikliński usprawiedliwił się, dlaczego sprawy nie dopilnował i owej kwoty nie wykreślił z budżetu i ludzie rozsądni w Kole i kraju nie poruszali już więcej tej kwestyi. Za to nierozsądni jeżdżą dotąd na tym koniku i ciągle gadają o tem, że p. Koerber za plecami Koła polskiego porozumiewał się z Rusinami i wstawił do budżetu kwotę na ruskie gimnazyum. Może nasz dzisiejszy artykuł przesąd ten obali — a może i nie.

**Rektorat Szkoły politechnicznej** przypomina, że absolwenci gimnazyów mają składać przy wstępie do Szkoły politechnicznej egzaminy z geometryi wykreślnej i rysunków odręcznych. Przypomina się również, że ci, którzy nie posiadają ważnego w obrębie państwa egzaminu dojrzałości, a życzą sobie zapisać się do Szkoły w charakterze uczniów nadzwyczajnych, winni wnieść podania o przyjęcie najpóźniej do dnia 15 października.

**Ślub.** W kościele katedralnym we Lwowie odbył się wczoraj ślub panny Wandy Moniki Opolskiej, córki dr. Wiktora Opolskiego, radzcy rządu i wiceprezesa krajowej rady zdrowia, i Wilhelminy z Żechów, z panem Stanisławem Rejchanem, artystą-malarzem, wiceprezesem Tow. przyjaciół sztuk pięknych i profesorem lwowskiej szkoły przemysłowej.

**Dezerterzy rosyjscy w Galicyi.** *N. Reforma* otrzymała od obywateli, zamieszkałych w nadgranicznych miejscowościach, listy z doniesieniem, że żołnierze rosyjscy z oddziałów, załogujących w pobliżu granicy galicyjskiej, przeznaczeni do zasilenia szeregów w armii w Mandżuryi, zbiegają setkami do Galicyi. W powiecie cieszanowskim zbiegów przyjmują gościnnie włościanie i zatrudniają przy żniwach. W ubiegłym tygodniu przekroczył granicę oddział żołnierzy rosyjskich w sile 27 ludzi z dwoma oficerami na czele. Przyszli bez broni. Oficerowie, zaopatrzywszy się w ubranie cywilne, odjechali natychmiast koleją. Żołnierze zapytani o powód dezercyi, odpowiadają, że z Mandżuryi dochodzą straszne wieści o krwawych bitwach, o chorobach i głodzie. Japończykom nikt

---

Oczerwienia brzegami. Wokół trupów ławy,
Pustość straszna, bezdrzewna i krwawe bagnisko.

Morza — sine, potworne, uśpione olbrzymy —
Odbijają w swej głębi w krew ubrane chmury
I ostatnich zglisicz wolno pełzające dymy.

Śmierć zwycięzka, zdziwiona, że już nic nie żyje,
Przestraszona swem dziełem — schowała pazury,
Wzniosła w niebo paszczękę i jak szakal wyje.

Potem opisuje jak archaniołowie zwołują ludzi na sąd ostateczny i sięga do bluźnierczego motywu: Nie Bóg ludzi sądzi. lecz ludzie Boga pozywają przed sąd za to, że ich stworzył ułomnymi i że w nich grzechu dopuścił, a rozkosz każdą przeklął.

Huragan trupów szalał, wyjąc. Zbladły w niebie
Grozą zdjęte anioły i cheruby złote,
Króre miecze dzierżyły i wagę, by cnotę
Rzadką kłaść na nie, ceniąc, a karać w potrzebie.

Stwórca gniewem zapłonął. Wzniósł wszechwładnie [ramię
Ponad tłuszczą bluźnierczą; jak grom niebios stropy,
Wkoło skrzących błyskawic rozprysły się snopy:
Uderzy — na proch zetrze, unicestwi, złamie...

A wtem z tłumu skazanych smutna postać biała
Wyszła cicho w skrawionej cierniowej koronie,
Boleść wieków — niezmierna — w jej obliczu pała,

W oczach niewysłowioną znać pokoleń mękę —
Idzie zwolna i ciężki krzyż przy ojca tronie
Składa z niemym wyrzutem...
Bóg opuścił rękę.

Obrazy to co prawda potężne, ale z religią całkiem niezgodne.

Tak przeszliśmy po kolei całą antologię, wydaną przez p. Różyckiego. Pokazuje się z niej, że wśród poetów t. zw. najmłodszej Polski nie brak talentów, lecz jak zwykle młodzi i niedoświadczeni lgną oni czasem zbytnio do naśladowniczej maniery.

nie da rady, a ranni w bitwach giną po drodze. Zresztą wojna w Mandżuryi nie jest popularną wśród żołnierzy rosyjskich, którzy zdawna marzyli o wojnie z Niemcem, ale nie tam gdzieś w Mandżuryi z tak strasznym nieprzyjacielem.

**Wzbogacenie księgozbioru Macierzy szkolnej w Cieszynie.** Zmarły w zeszłym miesiącu w Krakowie emerytowany profesor gimnazyalny Andrzej Panek pozostawił po sobie dość znaczną i wartościową bibliotekę, którą spadkobierca jego X. Aleksander Panek oddał na własność Macierzy szkolnej w Cieszynie. Macierz postanowiła całą bibliotekę oddać w zarząd i do użytku Towarzystwa błog. Jana Sarkandra, które pracuje nad oświatą ludu polskiego, i dla którego biblioteka ta będzie cennym nabytkiem.

**Z Warszawy** piszą do *Czasu*: Ktoś, kiedyś, w jednej z knajpek warszawskich, dowcipkując przy kufelku piwa na temat wojny rosyjsko-japońskiej, zapewniał, że jen. Kuroki jest pochodzenia polskiego, że nazwisko jego pierwotnie brzmiało: „Kurowski" i że je dopiero w Japonii zmienił na przystępniejsze dla ucha japońskiego Kuroki. Niezbyt dowcipne *bon mot*, przechodząc z ust do ust, przedostało się i do Galicyi, gdzie je jednak pewna część prasy wzięła za dobrą monetę. I ludziska cieszyli się, że mamy tak dzielnego jenerała... w szeregach japońskich.

Minęło kilka tygodni, ludzie zapominać powoli zaczynali o polskiem pochodzeniu Kurokiego, gdy je nam znowu przypomniał *Berliner Tageblatt*. Teraz nie było już, zdaje się, wątpliwości żadnych: wszak siostrzeniec Kurokiego, który w liście swym, nadesłanym do dziennika berlińskiego, udowodnił całym szeregiem szczegółów rodzinnych polskie pochodzenie wuja swego, zasługiwał więcej na wiarę, niż ci sceptycy, którzy zapomnieć jakoś nie mogli o pierwszej odsłonie tej pogłoski.

*Kuryer Warszawski*, który pierwszy wiadomość *Berliner Tageblattu* obwieścił Warszawie, zatelegrafował niezwłocznie do berlińskiego korespondenta swego, aźeby rzecz całą zbadał dokładnie na miejscu. I oto, cóż się okazało? Wiadomość cała była od początku do końca zmyślona: do żadnego z zakładów naukowych berlińskich nie uczęszcza żaden siostrzeniec Kurokiego, a tamtejsza kolonia japońska nie zna wcale Japończyka, któregoby nazwisko zbliżone było bodaj do tego, jakiem list swój podpisał *Berliner Tageblatt*.

Wypadek ten przypomina inny analogiczny, który miał miejsce w swoim czasie z słynnym powieściopisarzem, Juliuszem Vernem. Ktoś puścił pogłoskę, że Verne jest pochodzenia polskiego, że urodził się w Płocku, gdzie żyć miał jeszcze ojciec jego, dziewięćdziesięciokilkuletni żyd nazwiskiem Olszewer, który rzeczywiście, wobec przybyłych do niego [illegible] pp. S., Gr. i Ol. oświadczył, że słynny Verne jest istotnie jego synem. „Verne" po francusku znaczy olszę, cóż więc naturalniejszego, nad to, że syn żyda płockiego, zyskawszy sławę zagranicą, z polska niezbyt brzmiące nazwisko swoje przetłómaczył. A przytem, kto mógł być lepiej poinformowany, jeżeli nie własny ojciec. Tak powszechnie rozumowano; radości i dumy było co niemiara.

Dzienniki polskie długi czas rozbrzmiewały szczegółami o polskiem pochodzeniu Vernego i dopiero stanowcze zaprzeczenie w prasie francuskiej najbliżej w tej sprawie zainteresowanego położyło kres dalszej mistyfikacyi.

Ludzie starsi pamiętają również dobrze, co opowiadano przed ćwierć wiekiem o głównym wodzu tureckim w wojnie rosyjsko-tureckiej, Abdul Kerimie, co o bohaterze z pod Plewny, Osmanie baszy. Zapewniano więc najuroczyściej, że Abdul Kerim jest Polakiem i że naprawdę był pierwotnie Gajewski. Rodziców Osmana paszy odszukano w ubogiej rodzinie żydowskiej w Kamieńcu podolskim. I jedno i drugie było bajką.

Dziennik berliński zamieszczając list rzekomego Japończyka, poszedł za przykładem galicyjskich kolegów swoich, ale zrobił to przynajmniej sprytnie, po dziennikarsku. Wiedział, że mistyfikuje publiczność, ale wiedział, w jakim celu to robi. Organ hakatystyczny nie wątpił ani na chwilę, że wiadomość ta nie minie bez wrażenia w społeczeństwie rosyjskiem, i tak niezbyt przychylnie dla nas w danej chwili usposobionem. I zdaje się, że się nie pomylił. Wiadomość skwapliwie roztelegrafowały ajencye rosyjskie.

Była chwila, że [illegible] polskie pochodzenie Kurokiego uważane było za objaw do pewnego stopnia [illegible]. W ten sposób złośliwy figiel hakatysty, który mu się najzupełniej udał, stał się źródłem uciechy dla lekkomyślnej i naiwnej politycznie publiczności warszawskiej. Ludzie powtarzali sobie, kiwali głowami. Nie tyle się martwili szkodą, jaką wyrządził hakatysta, ile tą naiwnością rodaków.

**Rozwiązanie Rad gminnych.** Namiestnik rozwiązał Rady gminne w Borysławiu i Tustanowicach i polecił aż do wprowadzenia w urzędowanie nowych reprezentacyi gminnych, tymczasowe kierownictwo komisarzowi powiatowemu Stanisławowi Biedermannowi, któremu przydano po sześciu mężów zaufania z każdej gminy.

**Demonstracye w Warszawie.** Z Warszawy donoszą, że w niedzielę rano odbyła się tam ponowna demonstracya socyalistyczna, w której wzięło udział około 200 robotników. Zgrupowali się oni na Nowym Świecie i rozwinąwszy sztandar z napisem na jednej stronie: „Precz z caratem!" a na drugiej: „Niech żyje Kasprzak i Socyalna demokracya Królestwa Polskiego i Litwy" ruszyli pochodem w stronę gmachu sądu wojennego, gdzie się toczyła sprawa Kasprzaka i Gurmana. Około kościoła św. Krzyża zastąpiła demonstrantom drogę policya i rozpędziła ich. Kilku opornejszych aresztowano.

**Podejrzane indywiduum** jakieś przytrzymali dziś żołnierze na rogatce Wuleckiej i znaleźli przy niem, jak brzmi raport feldwebla do policyi, „dużo pieniędzy" i wiele stempli.

**Patryotyczne odezwy rewolucyjne.** Od dawna podejrzewaliśmy czynowników moskiewskich, że najjaskrawsze, najbardziej bombastyczne odezwy rewolucyjne są owocem ich pióra. Zanadto bowiem widoczne to w ich interesie, żeby, jeżeli już nie można wywołać powstania w Polsce, to przynajmniej przedstawiać władzom centralnym w Petersburgu, na podstawie owych odezw, iż ferment rewolucyjny istnieje w Polsce i że wskutek tego, system represyi [illegible] Rosyi wielkie niebezpieczeństwo. [illegible] jednak było udowodnić czynownikom moskiewskim [illegible] tych odezw, bo oczywiście robili to w taki sposób, by rzecz wyglądała, iż owe odezwy pochodzą z rewolucyjnych kół polskich. Otóż dopiero teraz udało się przychwycić czynownika rosyjskiego na gorącym uczynku. Oto *Vorwärts*, socyalistyczny dziennik, wychodzący w Berlinie, donosi, że udało się wykryć w Rzymie, iż [illegible] ajent rosyjski, niejaki Manuljew, ułożył polską odezwę rewolucyjną, [illegible] do powstania i podpisał ją nazwiskami księży polskich, przebywających w Rzymie, jakoteż świeckich Polaków, bawiących w „wiecznem mieście". Nazwiska zaś te zdobył od listonoszów włoskich, których poprzekupywał. Odezwę tę następnie w tysiącznych egzemplarzach rozesłał do Królestwa i na Litwę, a równocześnie zawiadomił policyę rosyjską, żeby u domach tych osób, do których odezwę wystosował, zrobiła niespodzianie rewizyę. Oczywiście znaleziono odezwy rewolucyjnej pióra p. Manuljewa pociągnęło za sobą aresztowanie tysięcy obywateli Polaków pod berłem rosyjskiem

**Defraudacya Zdzieńskiego.** Z Oświęcimia donoszą, że oficyał pocztowy Zdzieński, który zbiegł stamtąd zdefraudowawszy znaczną kwotę, został aresztowany w Felka-Poprad na Węgrzech i odstawiony do więzienia w Wadowicach. Podobno sam oddał się w ręce sprawiedliwości w ten sposób, że napisał list do jednego z komisarzy policyi w Oświęcimiu, w którym przedstawił całą historyę popełnionego przestępstwa i prosił o aresztowanie. Zdzieński był od lat siedmiu kasyerem pocztowym w Oświęcimiu i zawsze znajdował się w jaknajgorszych stosunkach finansowych. Chcąc uregulować interesa, postanowił ożenić się bogato i dopiął tego, mianowicie za pośrednictwem anonsu zapoznał się z córką jakiegoś szynkarza z pruskiego Szlązka, Niemca i poślubił ją. Ale małżeństwo nie pomogło mu nic, albowiem teść, który obiecał przed ślubem 40.000 marek, nie chciał mu dać potem ani feniga. Wówczas to począł Zdzieński przywłaszczać sobie rozmaite kwoty wysyłane przez włościan naszych rodakom w Ameryce, oraz z Ameryki nadchodzące i, manipulując w ten sposób, przez lata zdefraudował — jak urzędowe śledztwo stwierdziło — około 10.000 koron. Podobno miał on nadzieję, że gdy wreszcie teść wypłaci mu kiedy posag, to on defraudacye pokryje. Gdy jednak teść mimo nalegań nie dał się zmiękczyć, a reklamacye napływały i Zdzieński czuł, że nadeszła chwila, w której sprawki jego muszą wyjść na wierzch, uciekł na Węgry mając przy sobie zaledwie kilkadziesiąt koron. Zrazu, chciał sobie podobno odebrać życie, później jednak rozmyślił się i oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

**Morderstwo w lesie.** Dwóch włościan z Wistowy w powiecie kałuskim: Wasyl Zaliszczuk i Stefan Kowal żyli w wielkiej niezgodzie, wybuchali kłótnią przy lada sposobności i bili się. Przed paru dniami spostrzegł Zaliszczuk, że znienawidzony sąsiad jego kosi trawę w lesie kameralnym, na polanie, którą Zaliszczuk wynajął. Naturalnie przyszło do ogromnej kłótni, która zakończyła się bardzo tragicznie. Oto bowiem Stefan Kowal ugodził swego przeciwnika końcem kosy w bok pod żebra z takim rozmachem, że ta przeszyła mu wnętrzności, płuca i serce. Ugodzony padł w jednej chwili na ziemię i zginął. Zmarły pozostawił żonę, matkę i drobne dzieci.

**Defraudant na małą skalę.** Wojciech Armatys, urzędnik powiatowej Kasy oszczędności w Tar[illegible] zdefraudował dwukrotnie: w sierpniu r. z. i w lutym r. b po kilkaset koron. Gdy się tymi dniami sprzeniewierzenie wydało, zbiegł do Krakowa, gdzie go aresztowano.

**Zmarli.** W Krakowie, x. Stanisław Mąkowicz, były proboszcz w Paczałtowicach, przeżywszy lat 79.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 19. Bar. 765. Spada. Pogoda.

**W szkole.**

— Ależ moje dzieci, nie zapisujcie wszystkiego, co wam mówię, bo to przecież nie ma sensu.

**Szczyt subordynacyi.**

— Panie oficyale, widziałem dziś pańskie córki na ulicy; podobne są do siebie. Czy to bliźnięta?

— Nie panie naczelniku, ale mogą być niemi, jeżeli pan naczelnik rozkaże.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr ludowy.** (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Ciotka Karola," komedya w 3 a. B. Thomasa.

## Literatura i sztuka.

**Z teatru ludowego.** Wczoraj rozpoczął się w teatrze ludowym szereg gościnnych występów p. Zofii Czaplińskiej. Na pierwsze przedstawienie wybrała artystka sztukę Kisielewskiego „W sieci". Utwór ten, nie grany dotychczas w teatrze miejskim, był już w zeszłym roku wystawiony w teatrze ludowym również podczas gościnnych występów p. Czaplińskiej, a jak wiadomo, w Warszawie zrobił swego czasu nader silne wrażenie. Jest to dzieło prawdziwie młodzieńcze, w którem znać całą świeżość pierwszych porywów idealnych; treść swą czerpie ono z doświadczeń budzącej się właśnie do życia duszy artystycznej samego autora, jakkolwiek te doświadczenia są w sztuce rozdzielone na dwie osoby, na „szaloną Julkę", i na młodego poetę Jerzego. Julka, to płomienna dusza artystki-malarki, trzepocąca się rozpaczliwie w „sieci" filisterskich więzów rodzinnych, a jednak nie posiadająca tego hartu woli, aby te więzy poszarpać i iść za głosem swego powołania, choćby przyszło walczyć z nędzą i potępieniem ludzkiem. Jerzy zaś jest naturą wprawdzie niemniej idealną, ale twardszą, bardziej zdeterminowaną — zresztą może jako mężczyzna nie natrafia on na takie przeszkody w otaczających go stosunkach i w sobie samym, co [illegible] łatwiej mu w czyn wprowadzać swą filozofię, że „pluje" na wszystko, co mu się nie podoba. Sztuka kończy się tem, że Julka, jakkolwiek ma w sercu miłość do Jerzego, wychodzi za sędziego [illegible]erza, człowieka bardzo ograniczonego, ale [illegible]go przez matkę jej za doskonałą partyę. W przedstawieniu psychologii Julki autor okazał wiele prawdziwego talentu. Jej wizye malarskie, niezwyczaj delikatnie narysowany stosunek do ojca, jej przerzucanie się z nastroju w nastrój, wyższość nad swem otoczeniem, a mimo tego uległość wpływowi tego otoczenia, a wreszcie kulminująca się w ostatnim akcie jej rozpacz, wyrażona w okrzyku: „Nie zostawiajcie mnie samej!" — wszystko układa się w postać jednolitą, głęboko odczutą i nader przekonywająco przedstawioną. P. Czaplińska, grająca tę rolę, wszystkie te różnorodne rysy zaznaczyła doskonale, dowodząc, jaką bogatą skalą środków artystycznych rozporządza.

Jeżeli tę postać bohaterki dramatu Kisielewski scharakteryzował niejako z wewnątrz t. zn. starał się jasno przedstawić każde jej uczucie i każdą jej myśl, to dla reszty osób użył charakterystyki zewnętrznej; przedstawił dosadnie jak one się wobec innych zachowują, a tylko każe nam odgadywać, co się w ich wnętrzu dzieje. Zwłaszcza dotyczy to postaci Jerzego Występuje on przeważnie jako szyderca, używający drastycznej gwary studenckiej modnych artystów, a tylko mimochodem dowiadujemy się, że w nocy przykładał rewolwer do swej skroni, gdy sam poznał, że i on kocha się w Julce, a czuł, że ona dla niego stracona. Postać tę odtwarzał p. Pilarski z dość dobrem powodzeniem.

Oprócz tych dwóch głównych figur uposażył autor także figury drugoplanowe w silne rysy charakterystyczne, a z wykonawców tych figur wyróżniła się p. Olska w roli młodziutkiej Czesi, p. Grafczyńska w roli matki, p. Rojewski w roli sędziego, p. Ruszczyc w figurze czysto epizodycznej.

Teatr był dość pełny, publiczność darzyła wykonawców, a zwłaszcza p. Czaplińską hucznymi oklaskami.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 8 sierpnia.

(Z.) Pod przewodnictwem ministra rolnictwa odbyła się dziś ankieta przedstawicieli głównych korporacyi rolniczych w sprawie braku paszy. Ankieta ta miała charakter czysto informacyjny, dlatego też nie powzięto na niej żadnych uchwał. Stwierdzono tylko przedewszystkiem, że najbardziej odczuwać się daje brak paszy w Galicyi zachodniej, w Czechach, na Szląsku, w niektórych okolicach Austryi Górnej i na Pobrzeżu. Co się tyczy środków ratunkowych, to omawiano: odpisanie podatku gruntowego, zniżenia taryfowe, udzielenie zasiłków w pieniądzach i w naturaliach, wydanie zakazu wywozu paszy i ewentualnie także zniesienia cła od kukurudzy. Co się zaś tyczy projektu zniesienia cła od jęczmienia pastewnego, uznano go za niewykonalny z tego powodu, że dałoby to tylko impuls do przemycania znacznych ilości jęczmienia na inne cele niż na paszę dla bydła. Odpisanie podatku gruntowego w razie klęski posuchy przewidziane jest w nowych ustawach podatkowych, dlatego też nie przedstawia żadnych trudności, co się zaś tyczy zasiłków pieniężnych, to jeżeli rząd zechce działać szybko, a nie czekać, aż zbierze się parlament, to będzie musiał uciec się do paragrafu czternastego, bo kwota 20-tu milionów koron, uchwalona w roku ubiegłym na pomoc dla ludności rolniczej dotkniętej klęskami elementarnemi, jest już w całości wyczerpana. Co do innych zarządzeń, rząd austryacki porozumie się z rządem węgierskim.

Ponieważ wszystkie projekty dotyczące wdrożyć się mającej akcyi ratunkowej zmierzają tylko do przyjścia z pomocą ciężko nawiedzonemu stanowi rolniczemu, przeto podnoszą się i ze sfer przemysłowych coraz liczniejsze nawoływania o pomoc. Nie tylko rolnicy są zrujnowani — wołają przemysłowcy — ale także liczne gałęzie przemysłu, zwłaszcza te, w których woda porusza koła motoryczne i turbiny, a więc młyny, tartaki, tkalnie, przędzalnie itp. Od kilku tygodni zastanowić musiano ruch w setkach tego rodzaju przedsiębiorstw, a jeżeli rolnikom należy się odpisanie podatku gruntowego z powodu klęski posuchy, to także dotknięci brakiem wody przemysłowcy mają wszelkie prawo domagać się odpisania im podatku zarobkowego.

Rok bieżący odbije się fatalnie także na bilansach Towarzystw asekuracyjnych, liczba bowiem pożarów jest wprost bezprzykładnie wielka. Oto np. w jednem z największych akcyjnych Towarzystw asekuracyjnych w Austryi zgłoszono w tym roku w pierwszych siedmiu dniach sierpnia znacznie więcej szkód pożarowych, niż w roku ubiegłym przez cały miesiąc sierpień, a i tegoroczny lipiec przyniósł o 150 pożarów więcej, niż zeszłoroczny. Zdaje się, że znaczna część funduszu rezerwowego będzie musiała być obrócona na wynagrodzenie szkód pożarowych.

W obrotach dzisiejszych na giełdzie ujawniało się pewnego rodzaju przygnębienie. Ani jutrzejsze ogłoszenie półrocznego bilansu Zakładu kredytowego nie wzbudzało wielkiego zajęcia, ani nawet wiadomość z Rzymu, że rokowania w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego z Włochami znajdują się na najlepszej drodze. Stagnacya była kompletna, a kursa obniżyły się.

**Wiedeń** 10 sierpnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5808 sztuk. W tem było z Galicyi 614 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 145 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 61 sztuk po 56 do 64 K., 81 sztuk po 66—71, 125 sztuk po 72 do 80, 16 po 81 do 82 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72 koron, krowy podtuczone po 52 do 64 koron, bydło chude po 36 do 57 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Waszyngton** 10 sierpnia. Na wczorajszej radzie gabinetowej sekretarz stanu Hay wyjaśniał, jakie powody skłoniły go do żądania, aby wysłano eskadrę amerykańską do Smyrny. Nowe rokowania z Portą nawiązano i jeżeli nie odniosą one skutku pomyślnego, jest możliwem, że ambasador amerykański opuści Konstantynopol i odpłynie na pokładzie flagowego statku amerykańskiego, przez co powstałaby dość poważna sytuacya. (Idzie tu o żądania Stanów Zjednoczonych w kwestyi praw obywateli amerykańskich w Turcyi. Porta dotychczas nie dała posłowi amerykańskiemu w Konstantynopolu zadowalającej odpowiedzi w tej mierze. *Przyp. Red.*).

**Konstantynopol** 10 sierpnia. Wczoraj w nocy w Galacie spłonęła kawiarnia, do której uczęszczała najuboższa ludność. Dotąd wydobyto ze zgliszcz 8 trupów, zupełnie zwęglonych. Sądzą, że przeszło 20 osób utraciło życie.

**Pueblo** (w stanie Colorado) 10 sierpnia. Dotychczas wydobyto zwłoki 63 osób, które zginęły w katastrofie kolejowej.

**Rzym** 10 sierpnia. Z powodu rocznicy koronacyi swej, udał się wczoraj Papież Pius X na „sedia gestatoria" do kościoła św. Piotra, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo. Przybyli kardynałowie, szlachta i liczni zaproszeni goście, oraz publiczność. Po nabożeństwie powrócił Ojciec św. do swych apartamentów.

**Belgrad** 10 sierpnia. Z powodu nieurodzaju, zakazano wywozu kukurudzy i mąki kukurudzianej, oraz owsa z dniem wczorajszym.

**Belgrad** 10 sierpnia. Dzisiejsza rada gabinetowa zadecyduje ostatecznie o terminie koronacyi króla lub o jej odroczeniu.

**Paryż** 10 sierpnia. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało już sprawozdanie w sprawie uwięzienia francuskiego ajenta konsularnego w Niuczwanie. Okazuje się z niego, że dziennik *Matin* rzecz całą mocno przesadził. Sprawa jest bez znaczenia, już ją uregulowano i nie będzie ona miała następstw.

**Plymouht** 10 sierpnia. Kapitan angielskiego okrętu „Manora", płynącego z Kalkuty, opowiada, że o 20 mil na północ od przylądka Finisterre spotkał wielki krążownik, który wywiesił flagę rosyjską, a miał na pokładzie armaty. Kapitan sądzi, że to jest jeden z okrętów zakupionych przez Rosyę w Niemczech ostatnimi czasy. Krążownik wezwał „Manorę" do wywieszenia flagi, a gdy to nastąpiło, odpłynął.

**Londyn** 10 sierpnia. W Izbie gmin Norman zapytał, czy pomiędzy Anglią a Chinami toczą się rokowania w sprawie zmiany warunków, pod którymi Anglia posiada Wej-haj-wej, i czy rząd angielski zamierza nabyć Wej-haj-wej w drodze kupna lub też w inny sposób w razie, gdyby dotychczasowa dzierżawa ustała.

Hr. Percy odpowiedział na pierwsze pytanie przecząco, co do drugiego zaś zaznacza, że nie może dać wyjaśnienia co do polityki rządu wśród dzisiejszych niepewnych stosunków.

**Londyn** 10 sierpnia. Dzienniki ogłaszają pismo margrabiego Lansdowne do jednego z angielskich parlamentarzystów, w którem minister oświadcza, że rząd angielski nie otrzymał potwierdzenia pogłoski, iż wymordowano 9.000 Ormian w okręgach Musz i Sassun. Trudną było rzeczą dla angielskich konsulów stwierdzić faktyczny stan rzeczy. W każdym razie ze sprawozdań konsulów wynika, że wspomniana wyżej cyfra jest przesadzoną.

**Konstantynopol** 10 sierpnia. Odpowiedź Porty na żądanie mocarstw, aby pomnożona była liczba zagranicznych oficerów żandarmeryi, doręczono już ambasadorom. Porta, przytaczając różne powody, oświadcza, że niemożliwem jest dla niej zwiększyć liczby oficerów. Porta już 5 milionów franków wstawiła na ten cel do budżetu i nie jest w stanie ponosić jeszcze nowych ciężarów finansowych.

**Konstantynopol** 10 sierpnia. W tureckich kołach sądzą, że ruch ormiański w wilajetach Bitlis i Erzerum popierany był przez Amerykę.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń** 10 sierpnia. Skazany już raz za oszustwo na ciężkie więzienie i utratę szlachectwa Jerzy Kazimierz Junosza Załuski został za ponowne oszustwa uwięziony tu na żądanie sądu w Gorycyi i dostawiony do sądu krajowego.

**Paryż** 10 sierpnia. Międzynarodowy kongres górników uchwalił rezolucyę, wzywającą obecnych na kongresie zastępców państw, aby uczynili co tylko jest w ich mocy, by dla górników w drodze ustawodawczej lub w inny sposób wyrobić minimum płacy, któreby umożliwiało im przyzwoitą egzystencyę.

**Tuluza** 10 sierpnia. Strejkujący kelnerzy kawiarniani powybijali w kilkunastu lokalach szyby; kilkanaście osób odniosło przytem obrażenia. Żandarmerya aresztowała wielu ekscedentów.

## Wojna.

**Londyn** 10 sierpnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu pod datą wczorajszą, że koło Portu Artura stoczono nową bitwę. Dwaj z Portu Artura do Czifu przybyli kuryerzy, którzy dnia 5 bm. wieczór opuścili twierdzę, donoszą, że Japończycy dnia 4 bm. wieczorem rozpoczęli atak na głównej linii rosyjskich szańców, ciągnących się na lewem skrzydle Rosyan.

Obie floty współdziałały w walce, która trwała do rana. Japończycy wykonywali rozmaite ataki, zostali jednak kilkakrotnie z wielkiemi stratami odparci. Te ich straty są znacznie większe, aniżeli straty, jakie ponieśli w walkach koło wzgórza „Wilczego" i „Zielonego". Po stronie Rosyan poległo przeszło 1000 ludzi. Bitwa ta była najzaciętszą ze wszystkich dotychczasowych. Rosyjskim żołnierzom pomagała ludność cywilna Portu Artura. O szkodach, poniesionych przez floty, dotychczas nic nie wiadomo.

**Petersburg** 10 sierpnia. *Ruś* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że zupełnie nieuzasadniona jest pogłoska, jakoby miała być ustanowiona międzynarodowa komisya, którąby miała uwolnić neutralne okręty handlowe od obowiązku poddawania się rewizyi rosyjskich krążowników, a prócz tego miała ustalić, co należy uważać za kontrabandę wojenną.

**Londyn** 10 sierpnia. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu pod datą wczorajszą, że chiński urząd zagraniczny zawiadomił japońskiego posła, że według doniesienia generała tatarskiego czterystu rozbójników chunchuzów pod dowództwem oficerów japońskich wtargnęło z placu boju na terytoryum chińskie. Rosyanie zaprotestowali przeciw temu i obwiniają Chińczyków o pomaganie Japonii. Poseł japoński zaprzecza, jakoby chunchuzi stali pod kierownictwem japońskiem.

**Waszyngton** 10 sierpnia. (Doniesienie Biura Reutera). Fakt, że departament stanu nie otrzymał wcale wiadomości, iż na okręcie „Knight Commander" były towary amerykańskie, wskazuje na to, iż interes kół finansowych dla całej tej sprawy zaczyna słabnąć. Międzynarodowa kwestya sporna między Anglią a Rosyą, czy mocarstwa prowadzące wojnę, mają prawo zatopić okręt neutralny, wiozący kontrabandę, budzi w tutejszych rządowych kołach wielkie zainteresowanie. Geograficzne bowiem położenie Stanów Zjednoczonych jest takie, że w razie wojny z którem kolwiek mocarstwem europejskiem, byłoby rzeczą niemożliwą przewozić skonfiskowanych okrętów z oceanu Atlantyckiego do ameryańskich portów. Dlatego byłoby koniecznem, aby Ameryka wiedziała, jak Europa na to się zapatruje. Departament stanu nie zajął jeszcze w tej sprawie stanowiska, pilnie tylko śledzi jej rozwój.

**Berlin** 10 sierpnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga: Baltycka flota odpływa prawdopodobnie 16. na daleki Wschód. Dowódzca jej admirał Rożdestwieński wywiesił już swą flagę na pancerniku „Suwarow". Ogółem składa się ta flota z 60 okrętów. W tej liczbie jest 6 pancerników i 9 krążowników pancernych. Flota ma w przeciągu 60 dni przybyć na miejsce przeznaczenia.



**Wiedeń** 10 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 24·40—24·50 (stały). — Spirytus 49·00—49·60). Nafta galicyjska bez zmiany.

**Berlin** 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·75. Spirytus 00·00.

**Paryż** 10 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·90. — Mąka („Fleur de Paris") 29·55.

**Budapeszt** 10 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·59—10·60, na kwiecień 10·79—10·80; żyto na październik 8·30—8·31, na kwiecień 8·57—8·58; owies na październik 7·32—7·33, na kwiecień 7·58—7·59; kukurudza na sierpień 7·28—7·29, na wrzesień 7·30—7·31, na maj 7·31—7·32. Rzepak na sierpień 11·15—11·25. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

**Wiedeń** 10 lipca. Pszenica 11.50 — 11.75, nowa 11.55—11.80 (słabo); żyto 8.40—8.65 (słabo); owies 7.70—7.90 (słabo). Pochmurno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 sierpnia.

Marki 117.28, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 643·50, węg. zakł. kred. 756·00, anglobanku 278.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 516·00, länderbanku 426·00, kolei państw. 635.00, lombardy 85·50, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 435.00, Rima Muranyi 492.50, prag. Tow. żel. 2286·00, losy tureckie 127·00, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

**Lwów** 10 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 100.50 do 101.20.

**Monety.** Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.10 do 117·60.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny). **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 9.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

### Pociągi lokalne.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7·29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

# MĘŻOWIE WALENTYNY.

**Powieść z francuskiego.**

(Ciąg dalszy).

Takie schronisko to uświęcony przybytek przechodnia, wpadłego między powozy, który usuwa się do niego w razie grożącego niebezpieczeństwa, jak za dawnych czasów ścigani szukali przytułku w świątyniach. Lecz z drugiej strony schroniska te przyprawiają o wielkie straty chirurgów, których nowy ten pomysł pozbawia zestawiania i ratowania połamanych i rozbitych rąk i nóg.

Młodzieniec, szukający ratunku w schroniskach, był to jak najwykwintniejszy elegancik, jak najmodniej ubrany, ufryzowany i obuty. Z pozoru przedstawiał się okazale, w gruncie było to ładne-zero, posiadające pewną wartość, jeśliby się obliczyło cenę jego ubrania.

Wtem wbiegł do schroniska inny przechodzień i w pośpiechu potrącił pierwszej przybyłego.

— Ach! uważaj pan! — zawołał pierwszy — a odwracając się, dodał: A! to ty Albercie! dzień dobry, mój drogi; cieszę się niewymownie z tego spotkania, tylko przykro mi, że nie mogę ofiarować ci fotelu.

Nowo przybyły mógł mieć około trzydziestu pięciu lat, ubrany był bardzo wytwornie, ale nie tak przesadnie, jak pierwszy, i powierzchowność jego miała pewien odcień dystynkcyi, na której zbywało młodszemu. Ich ruchy, obejście się i ubiór mówiły wyraźnie, iż pierwszy niczem się nie zajmował, a drugi był człowiekiem poważnym. Każdy człowiek ma pewną właściwą sobie cechę, zdradzającą jego nawyknienia, stanowisko, zajęcie, a bystry obserwator, przypatrujący się przechodniom, może na pewno oznaczyć, do jakiej zaliczają się kategoryi.

Drugi z szukających ocalenia w schronisku zaliczał się widocznie do ludzi, oddanych nauce, jak o tem świadczyły dwie czy trzy stare księgi, które świeżo kupił i niósł pod pachą.

Jakoż był to uczony profesor historyi w Kollegium francuskiem, którego kursa były nader licznie uczęszczane szczególnej przez kobiety, dla których sympatyczne obejście i piękna twarz młodego profesora silną stanowiły przynętę i wielkiego dodawały uroku barwnemu wykładowi.

— To ty, Feliksie! — odpowiedział — cóż się to stało, że stoisz na tej podstawie, jak prosty śmiertelnik, podczas kiedy cały elegancki Paryż powraca z wyścigów?

— Nie mów mi o tem, mój drogi. Nie chcąc się pospolitować, należy na wyścigi jechać własnym powozem, a matka moja nie chce się zgodzić na ten, jak mówi, zbytek, co mnie do rozpaczy przywodzi, gdyż byłoby w bardzo dobrym tonie, co się nazywa *pschutt!*

— Jest to przecież bardzo względne; wszak powozami jeżdżą ludzie różnych kategoryj. Ot naprzykład ślimaki, kryjące się w skorupach, nie opuszczają nigdy tych swoich powozów, a przecież nikomu nie przychodzi na myśl zaliczać je do znakomitości. Ale pomimo przyjemności, jaką mi sprawia twoja rozmowa, muszę cię pożegnać, bo nie mam chwili wolnego czasu. O! teraz zdołam się przemknąć między powozami. Moje uszanowanie szanownej matce twojej.

— Najpiękniejsze ukłony twojej ślicznej żonie — odrzekł Feliks.

I wybiegli obydwaj — ale minęła przyjazna chwila, i musieli cofnąć się co prędzej do schroniska przed nadjeżdżającym śpiesznie powozem, za którym sunęły się nieprzerwane szeregi ściśniętych powozów.

— Wiesz co, Feliksie — rzekł Albert — pożegnaliśmy się już i wypowiedzieli nasze komplementa, ty mojej żonie, ja twojej matce, to też przy pierwszej sposobności uciekajmy, nie tracąc czasu na grzeczności.

— Zgoda — odrzekł Feliks. — A! co za nieskończona defilada! jakże pragnąłbym wracać tak z wyścigów własnym powozem, i nie bardzo mi to miło, że wszyscy mogą widzieć mnie stojącego w schronisku.

— Ależ doskonale się stąd przedstawiasz, jesteś jakby ozdobą krajobrazu — rzekł Albert. — A nadto masz tę przyjemność, iż możesz przyglądać się z bliska pięknym paniom, tak wolno tuż koło ciebie przejeżdżającym; możesz się do nich uśmiechać, pozdrawiać...

— Prawda — zawołał, zobaczywszy nadjeżdżający powóz; — patrz, oto jedna ze znanych mi gwiazd półświatka. Dzień dobry, moja mała, dzień dobry, ślicznotko, zawołał, robiąc jednocześnie poufały ruch ręką.

Przejeżdżająca spojrzała na niego, jakby chcąc sprawdzić, czy do niej zwraca to powitanie, ale zamiast odpowiedzieć na taki ukłon, obrzuciła go wzrokiem, pełnym niewysłowionego oburzenia i pogardy.

— Cóżeś uczynił, nieszczęsny! — zawołał Albert — nie jest to jakaś twoja śliczna mała, ale kanoniczka, odznaczająca się najsurowszą moralnością. Weź-że lornetkę.

— Kiedy mi się gdzieś zapodziała — odpowiedział.

— Więc skoro masz tak krótki wzrok, to nie kłaniaj się lepiej nikomu. Gotówbyś nie poznać jakiego bogatego stryjaszka bezdzietnego, lub czulić się zbytecznie do teściowej.

— Tej na szczęście nie mam i mieć nie będę, bo nie myślę się żenić. Przeklęta lornetka! — zawołał, szukając sznureczka, na którym była zawieszona. Ach! jest przecież — dodał — wyciągając ją z pod kamizelki.

I założywszy *pince-nez*, patrzył z zazdrością na przejeżdżającą piękną „wiktoryę", w której siedział młody jakiś człowiek.

— Ach! teraz widzę doskonale — zawołał Feliks — jakże chciałbym być na miejscu tego młodego pana, tak pięknie przedstawiającego się w swoim powozie! Ma prawdziwie pańską minę! a! kłania ci się, więc go znasz?

— To jeden z moich przyjaciół, Leopold de Jonceray.

— Bardzo wiele słyszałem o nim, to człowiek powszechnie znany i doskonale postawiony w wyższym świecie.

— Nic dziwnego — rzekł Albert; najpierw jest bogaty — co świat przedewszystkiem ceni — dalej jest piękny, a i to popłaca jakby zawsze noszona przy sobie reklama. Już mając te dwa przymioty, mógłby, nie dbając o nic więcej, być poszukiwanym w salonach; ale posiada jeszcze umysł poetyczny, zapał, wrażliwość, wzniosłe uczucia i nieposzlakowaną prawość charakteru, czem zjednywa sobie ogólne uznanie i szczerze oddanych mu przyjaciół.

— Bogaty, piękny, sympatyczny, poszukiwany w wyższem towarzystwie, musi więc być najszczęśliwszym z ludzi — rzekł Feliks...

— A jednak tak nie jest. Dawniej był bardzo ożywiony i wesoły, promienny uśmiech nie schodził z ust jego, ale od czasu powrotu z Nowego Yorku...

— Aa! — zawołał nagle Feliks; jest przecie między dwoma powozami, przemknę się...

— Niepodobna — rzekł Albert, powstrzymując go, czy chcesz zostać przejechanym? Konie stratowałyby cię bez względu na twoje szlachectwo; bywają między niemi tak impertyneckie i zuchwałe!

— Masz słuszność — odrzekł Feliks; w tym naszym kochanym Paryżu zawsze trzeba się mieć na ostrożności; trzeba strzedz swoich członków przed powozami, kieszeni przed złodziejami, serca przed małemi ślicznotkami... Ale o czem to mówiliśmy?... Acha! mówiłeś, że pan Leopold de Jonceray zmienił się bardzo od czasu powrotu z Nowego Yorku.

— A zmiana ta jest tak wielka, iż zadziwia wszystkich co go znali. Niekiedy bywa znowu wesołym, rozpromienionym, dowcipnym i ożywionym jak dawniej, ale znać, że jest to wesołość sztuczna, że pragnie się zagłuszyć i zapomnieć. Jakie może mieć zmartwienie, jaki powód niepokoju? nikt nie wie. Niekiedy wśród swej świetnej, tryskającej dowcipem rozmowy i wesołego śmiechu, nagle przestaje mówić, twarz przybiera posępny a oczy błędny niemal wyraz, jak gdyby dostrzegł w przestrzeni jakąś straszną, niewidzialną dla innych postać.

— Ooh! wszystko to jest nader zaciekawiające! — zawołał Feliks. Jest to coś jakby legendowego i tajemniczego. Czyżby chciał pozować na nadzwyczajnego? Oryginalność jest w modzie i bardzo popłaca... Powinienbyś zapoznać mnie z nim.

— Nic łatwiejszego; jest jednym z najlepszych moich przyjaciół. On to był moim swatem.

— No! no! śliczną ci dał żonę; dziwi mnie, że sam się z nią nie ożenił.

— Oboje wzajemnie nigdy nie myśleli o sobie; łączyła ich tylko przyjaźń. Leopold de Jonceray poznał ją przed trzema laty w Ameryce; miała wtedy lat dwadzieścia. Później spotkali się we Francyi, i tu dopiero rzeczywiście się poznali, gdyż w Nowym Yorku tyle tylko ją widział, że mógł ocalić jej życie. On to przedstawił mnie rodzicom teraźniejszej mojej żony gdy przybyli do Paryża, a ona odrazu chwyciła mnie za serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.